

2/4-121

WALERY GOETEL

43

558

# PO LATACH DZIESIĘCIU

O TURYSTYCE, GÓRALSZCZYŹNIE I OCHRONIE  
PRZYRODY GÓR

Białogórski Park Narodowy  
BIBLIOTEKA  
nr inw. 1288

NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W KRAKOWIE

1947

20

15

10

9

8

7

6

5

4

3

2

1

cm

cm

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

15



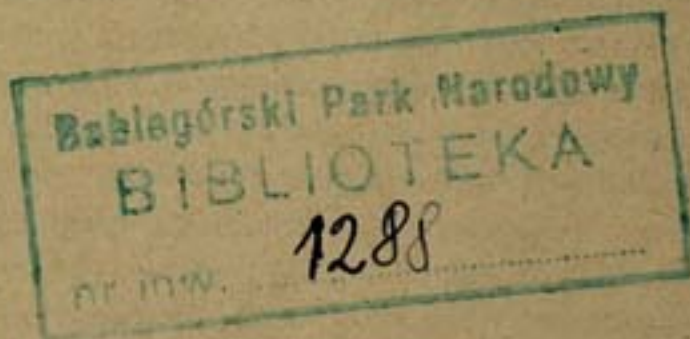
24-121

*Od autora*

WALERY GOETEL

# PO LATACH DZIESIĘCIU

O TURYSTYCE, GÓRALSZCZYŹNIE I OCHRONIE  
PRZYRODY GÓR



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W KRAKOWIE

1947



Odbitka z „Wierchów“ rok XVII, tom 55

776 Druk W. L. Anczyc i Sp. w Krakowie M-20981



Przez lat czternaście pisałem w «Wierchach» rokrocznie o ochronie przyrody naszych gór i tworzeniu pogranicznych Parków Narodowych. Artykuły moje przerodziły się w systematyczne sprawozdania z prac poczynionych na tym polu w ciągu roku i przedstawienia linii wytycznych Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w ochronie przyrody; wywoływały one różne głosy, także sprzeciwu, a nawet potępienia. U przygniatającej jednak większości turystów polskich — z radością to mogę stwierdzić — wywody moich artykułów spotykały się z życzliwym przyjęciem, na co mieliśmy liczne dowody.

I nie mogło być inaczej. Wszak odzwierciedlałem nie tylko poglądy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, ale i zgrupowanych wokół PTT wielotysięcznych rzesz turystów i miłośników przyrody. Byłem więc w moich artykułach wyrazem tej części społeczeństwa, która jest w pierwszym rzędzie powołana do zabierania głosu w sprawie ochrony przyrody gór i wypowiedania miarodajnej o górach opinii. Ta też część społeczeństwa winna była wpływać decydująco na losy naszych gór i największej ich wartości: piękna przyrody.

Niestety nie zawsze się tak działo w dwudziestoleciu naszej niepodległości między obu wojnami światowymi. W zmaganiu się o losy piękna gór, a przede wszystkim najcenniejszego ich klejnotu, Tatr, brały często górę czynniki przyziemne, których głównym motywem jest pospolite użycie, a gwiazdą przewodnią osiągnięcie największego oraz najszybszego zysku materialnego i to bez liczenia się z jakimikolwiek względami. W tej prawdziwej walce Ormuzda z Arymanem zbyt często zwyciężał Aryman, a ofiarą trzody ludzkiej pędzonej jego nakazami padała przyroda tatrzańska. Tak doszło do pogwałcenia elementarnych przepisów prawa przy budowie kolejki na Kasprowy, do zbudowania przy użyciu gwałtu i wbrew sprzeciwom PTT fatalnej ścieżki z Morskiego oka ku Szpiglasowej Przełęczy, a po słowackiej stronie Tatr do wyciągnięcia na Łomnicę kolejki linowej i dokonania spustoszenia szpetnymi budowlami południowego zbocza oraz wierzchołka jednego z najwspanialszych szczytów tatrzańskich. Tym wypadkom towarzyszyły liczne inne i moje doroczne sprawozdania w «Wierchach» roily się od opisów różnych dokonanych lub zamierzonych zniszczeń w górach.

Zdawało się czasem miłośnikom przyrody, że wobec tej fali wandalizmu, zalewającej nasze góry, daremną jest praca nad ochroną przyrody. Nas «ochroniarzy» jakże często nazywano grupą niedowarzonych idealistów, pięknoduchów lub wręcz półgłówków i zwalczano najbezwzględniej, szczególnie od chwili, gdy nieprzyjazne nam prądy utorowały sobie ostatecznie drogę do z początku nam życzliwego ówczesnego prezydenta Rzeczypospolitej, I. Mościckiego, a w wiceministrze komunikacji i zięciu prezydenta A. Bobkowskim znalazły opiekuna i organizatora terenowego.

Pomimo to nie upadaliśmy na duchu i pracowaliśmy z całą zaciętością dalej, popierani przez liczną rzeszę ludzi, których siłą było zamiłowanie i znajomość sprawy, moc przekonania, zapał i bezinteresowność. Dzięki ofiarnej i nieznużonej ich pracy doszliśmy mimo przeszkód do wielkich wyników. Najważniejszymi z nich były formalne i faktyczne utworzenie w roku 1932 Parku Narodowego w Pieninach, stopniowe wykupienie w Tatrach wielkich obszarów Fundacji Kórnickiej, Józefa Uznańskiego i prywatnych na cele Parku Narodowego, zawiązek utworzenia tego Parku na obszarach lasów państwowych, opracowanie w kilkuletnich wyteżonych obradach projektu



rozporządzenia Rady Ministrów o utworzeniu Parku Narodowego Tatrzańskiego, prace zalesieniowe w Tatrach i na Podhalu, zbudowanie przepławki dla rybososiowatych na przegrodzie Rożnowskiej, wprowadzenie przepisów ochronnych w lasach państwowych i Polskiej Akademii Umiejętności na Babiej Górze, utworzenie pięknych rezerwatów w Gorcach i na Baraniej Górze. To były osiągnięcia pozytywne, a do nich należy doliczyć, ile to niebezpieczeństw grożących Tatrom uchyliłiśmy dzięki naszej pracy. Byłoby prawdziwie zajmującą opowieścią, gdyby zestawić w opisie i na mapie choćby najszkodliwsze z dokonań lub pomysłów, które zrodziła w górach naszych chciwość, niezajomość sprawy lub głupota ludzka, a które zniweczyła sama przyroda lub my zdołaliśmy udaremnić. Trzeba będzie kiedyś takie zestawienie zrobić ku przestrodze a częściowo ku uciechu przyszłych pokoleń.

Po stronie czechosłowackiej osiągnęli turyści, naukowcy i miłośnicy gór drogą długoletniej akcji wykupno przez państwo wielkich obszarów leśnych, wśród nich dóbr Chrystiana Hohenlohego na rzecz Parku Narodowego Tatrzańskiego, opracowanie projektu tego Parku, skuteczne wprowadzenie licznych przepisów ochraniających przyrodę gór na pograniczu polsko-czechosłowackim oraz utworzenie rezerwatu w Piecinach.

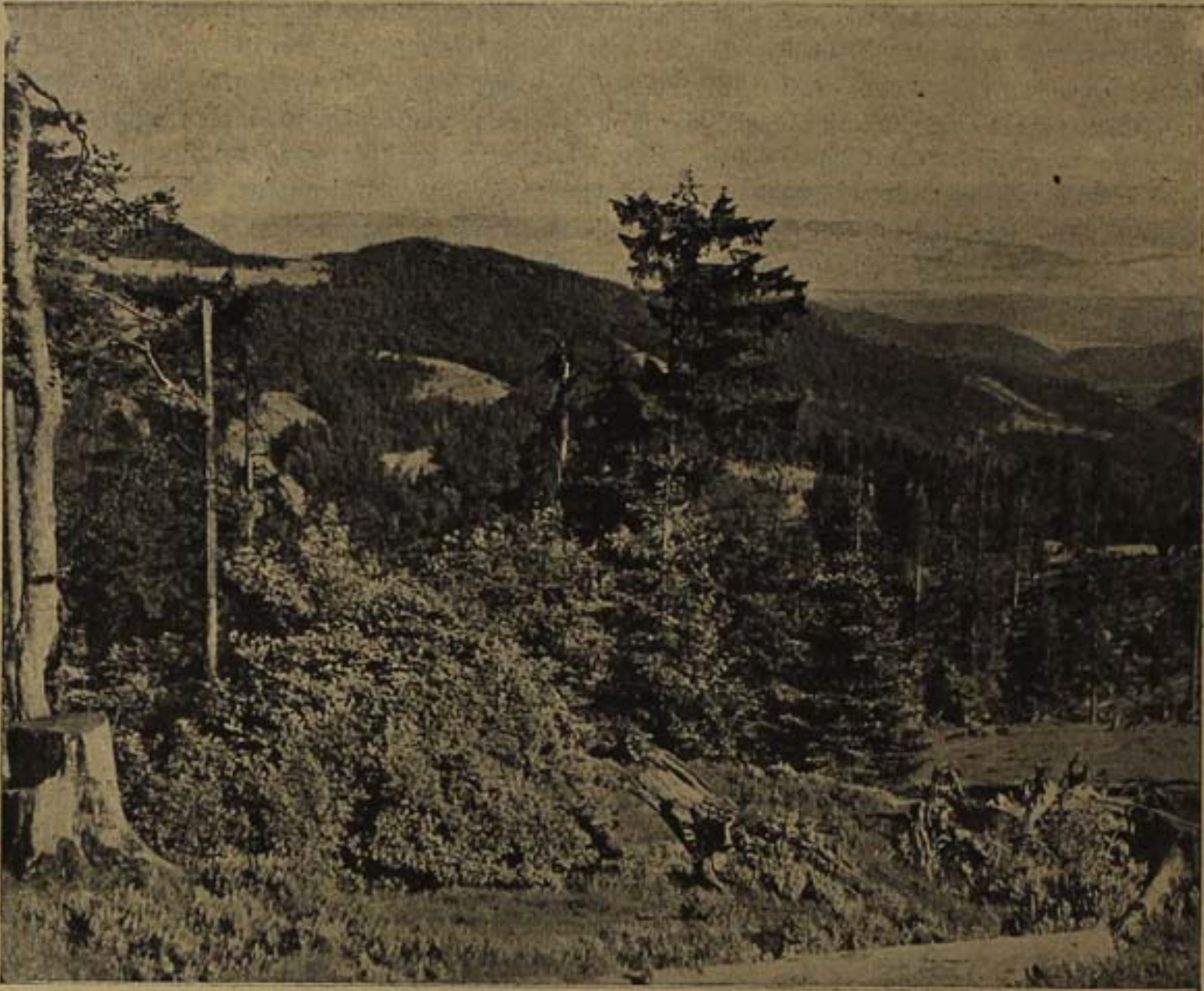
Prace nad rozwojem turystyki i ochroną przyrody w górach po obu stronach granicy wywołały potrzebę współdziałania polsko-czechosłowackiego także i na tym polu. Akcja ta rozwinęła się szybko i przeszła w stałą i serdeczną współpracę czynników kulturalnych, naukowych i turystycznych czeskich, słowackich i polskich. Na wspólnych konferencjach, o których wielokrotnie pisano w «Wierchach», ustalaliśmy uzgodnione wytyczne dla gospodarki turystycznej i zagadnień ochrony przyrody w górach pogranicza. Największy swój triumf święciła ta współpraca w złączeniu obu rezerwatów pienińskich nad przelomem Dunajca, oparciu tych rezerwatów na jednakowych zasadach i utworzeniu w ten sposób pierwszego w Europie pogranicznego Parku Natury. Zostały ustalone zasady prac komisji tego parku i z obu stron zostali mianowani jej członkowie. Do wspólnych obrad tych komisji niestety już nie doszło z powodu nieszczęsnego rozdzwieku politycznego, jaki nastąpił w ostatnich latach przed wojną między rządami Polski i Czechosłowacji. Ale współpraca zgranej doskonale ze sobą rzeszy turystów i naukowców obu stron istniała mimo przeszkód politycznych dalej aż do wybuchu wojny i trwała podczas wojny, dając podstawę do odnowienia jej w dobie dzisiejszej.

Jednym z najważniejszych wyników naszej wieloletniej wyteżonej pracy było pozyskanie społeczeństwa polskiego dla ochrony przyrody. Widocznym tego objawem był fakt, że w długiej dyskusji nad zagadnieniami ochrony przyrody, wywołanej przed ostatnią wojną światową przez smutnej pamięci wystąpienia krakowskiego II. Kuriera Codziennego przeciw idei ochrony przyrody, a w szczególności przeciw utworzeniu Parku Narodowego Tatrzańskiego, dyskusji, która objęła całą Polskę — przygniatająca większość głosów prasy oświadczyła się za naszymi poglądami. W bitwie o ochronę przyrody gór wychodziliśmy czasem pokonani w terenie na skutek niezdrowych stosunków, ale w społeczeństwie sprawa ochrony przyrody górskiej i utworzenia z Tatr Parku Narodowego zyskała ostatecznie prawo obywatelstwa i stała się jednym z naczelných hasel rozwoju naszej kultury.

W zakończeniu mego ostatniego artykułu w «Wierchach» o ochronie przyrody gór<sup>1)</sup> powtórzyłem dyskusję, którą przytacza J. Gw. Pawlikowski w swym kapitalnym

<sup>1)</sup> W. Goetel: «O ochronę przyrody gór». Wierchy, 1937, tom 15, str. 178. W ostatnim ogłoszonym przed wojną w 1938 r., 16-tym tomie «Wierchów» nie ogłosiłem dorocznego artykułu z powodu wyjazdu w dłuższą podróż do Indii. Gotowy już artykuł za lata 1938 i 1939 nie ukazał się w druku z powodu wybuchu wojny w 1939 r.





Szata leśna Gorców

Fot. T. Zwoliński

dziele «Kultura a natura»<sup>1)</sup>): „W gronie członków Towarzystwa Tatrzańskiego toczyła się następująca rozmowa: «Pan byś chciał, aby w Tatry nikt nie chodził» — mówił ktoś ze starszej generacji z epoki uprzystępniania Tatr do jednego z młodych taterników. «Chciałbym, by tam było po co chodzić» — odpowiedział reprezentant nowej idei”.

Odpowiedź młodego taternika była wyrazem zdecydowanej opinii całego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i szerokich kół społeczeństwa polskiego.

## II

Z takim dorobkiem, z takimi zyskami i stratami weszliśmy w wojnę światową 1939—1945.

Przeżycia wojny i okupacja niemiecka legły ciężkim głazem na wszystkich przeżyciach społeczeństwa, a także na ochronie przyrody gór polskich. Okupanci niemieccy poczynili wielkie spustoszenia w lasach całej Polski. Ofiarą wyrębów padły w czasie wojny setki tysięcy hektarów lasu, gospodarka leśna naszej Ojczyzny została podcięta

<sup>1)</sup> J. G. Pawlikowski: «Kultura a natura» Odbicie z «Lamusa» IV. Wydane staraniem Sekcji Ochrony Tatr Tow. Tatrzańskiego, Lwów. Warszawa 1913. Przedrukowane w wydawnictwie zbiorowym dzieł J. G. Pawlikowskiego.



na długie lata. Polska stała się w wyniku wojny z kraju eksportującego drzewo, krajem, który drzewo musi importować. Ze zniszczeń wojennych i ze zlej dawnej gospodarki leśnej dźwigamy się z największym trudem. Dopiero rok 1947, rok podjęcia wielkiego programu dolesienia kraju, łączącego się z 3-letnim planem gospodarczym, przyniesie przełom w naszej gospodarce leśnej. W tym roku po raz pierwszy od długiego czasu lasy polskie zamiast stale pomniejszać, powiększą swój stan posiadania. Jest to początek nowej ery w leśnictwie polskim i przyszłość musi przynieść poprawę w gospodarce leśnej.

Na razie jednak cierpimy okrutnie od niemieckiej furii zniszczenia, która objęła także lasy górskie. Najcięższe straty poniosła szata leśna Gór Świętokrzyskich, główny skarb tego niewysokiego, ale czarownego i jedyne go w środkowej Polsce pasma wzgórz. Szczególnie bolesne były dochodzące nas w czasie okupacji wieści o spustoszeniach, jakim uległ na skutek barbarzyńskich wyrębów Park Narodowy im. S. Żeromskiego w paśmie Łysogórskim. Katastrofalnym zniszczeniom uległy również lasy beskidzkie. Lasy tatrzańskie po stronie polskiej, aczkolwiek na pozór zachowały jednolitą swą zieloną szatę, poniosły również ciężkie klęski na skutek wyciągania przez Niemców z lasów co większych i cenniejszych drzew. Tym wyczynom okupantów przeciwdziałali jak mogli, często narażając się, polscy leśnicy, którym należy się serdeczna wdzięczność całego społeczeństwa. Jeszcze może cięższe straty, jak szata leśna, poniósł świat zwierzęcy. Na całych połaciach naszego kraju nie pozostało dosłownie ani jednego dzikiego zwierzęcia w lasach i na polach. Cała rozległa praca nad ochroną przyrody gór polskich legła w gruzach. Ludzie tak zasłużeni dla ochrony gór jak autor pierwszego projektu Parku Narodowego Tatrzańskiego prof. Stanisław Sokołowski, prof. Jerzy Smoleński, prof. Michał Siedlecki, prof. Stefan Kreutz, prof. Bohdan Dyakowski, prof. Seweryn Dziubałtowski, prof. Stanisław Pawłowski, prof. Seweryn Krzemieniewski, Kazimierz Czapieński, Tadeusz Malicki, Aleksander Janowski, inż. Jan Waclaw Czerwiński, inż. Jan Hausbrandt, dr Jerzy Lilpop, inż. arch. Bogdan Treter, inż. Jan Piotr Kloska, Kazimierz Kaznowski i inni pomarli w czasie wojny w obozach koncentracyjnych i więzieniach niemieckich lub tuż po wojnie na skutek przeżyć wojennych.

Ale z tą zdumiewającą siłą regeneracyjną, którą naród polski okazuje we wszystkim po najstraszliwszej z wojen, jakie przeszły przez nasz kraj, przystąpiono do pracy także w dziale ochrony przyrody i to niezwłocznie po zakończeniu działań wojennych.

Nie bacząc na ciężkie straty personalne odnowiła swe czynności Państwowa Rada Ochrony Przyrody. Dzięki zrozumieniu i opiece, jaką cieszą się sprawy nauki i kultury w naszej nowej polskiej rzeczywistości, może Państwowa Rada Ochrony Przyrody wykonywać tak rozległą działalność, jakiej nie mogła nigdy rozwinąć w swej dawniejszej historii. Ożywioną czynność wykazuje już również Liga Ochrony Przyrody, a szczególnie jej Koło w Zakopanem. Sieć delegatów P. R. O. P. i Ligi pokryła całą Polskę. Urządzony dla tych delegatów w sierpniu 1947 r. specjalny kurs w Zakopanem, z wykładami najwybitniejszych pracowników na polu ochrony przyrody, wykazał żywe zainteresowanie delegatów tymi zagadnieniami, wśród których sprawy ochrony przyrody gór doniosłe zajmują miejsce. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie jest tak samo przejęte naszymi ideami, jak to było przed wojną. Ochrona przyrody gór stała się prostą koniecznością dla ogółu turystów polskich. Dzisiaj nie dyskutuje się w naszym gronie kwestii czy przyrodę gór chronić, rozważaniom podlega tylko sprawa w jaki sposób ją najskuteczniej chronić.

Co jednak różni zasadniczo dzisiejszą sytuację ochrony przyrody gór u nas od sytuacji przedwojennej, to stanowisko wobec tego zagadnienia sfer kierowniczych państwa. Podczas kiedy przed wojną idee ochrony przyrody mimo że większość myślących



sfer społeczeństwa była im przychylna, musiały walczyć z niechętnym lub wręcz wrogim nastawieniem najwyższych czynników w państwie, dzisiaj prace nasze spotykają się z życzliwością i poparciem u kierowniczych czynników społecznych, politycznych i rządowych. Lud polski doszedłszy do władzy daje w ten sposób dowód, że idea ochrony przyrody jest mu bliska, że jest ona jednym z czołowych zadań prawdziwej demokracji. Szczególnym zainteresowaniem i najserdeczniejszą życzliwością darzą nasze prace robotnicy, którzy żyjąc przeważnie w miastach i wielkich skupiskach przemysłowych pragną utrzymania piękna przyrody dla ucieszenia się nim i odpoczynku po pracy. Takie samo stanowisko zajmuje inteligencja pracująca. Ale i dla chłopów zachowanie właściwego oblicza matki-ziemi i żywicielki winno być zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Mamy nadzieję, że zrozumienie tego naczelnego hasła przebiję się i ogarnie również szerokie sfery włościańskie. Doskonałym wyrazem nastawienia naszego społeczeństwa były wielokrotne obrady i uchwały Krakowskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej w ostatnich latach, oświadczające się za ścisłą ochroną przyrody, przede wszystkim na Podhalu i w Tatrach.

W tej atmosferze rozwijają się nasze prace i należy stwierdzić, że idee ochrony przyrody mają obecnie wielkie widoki na ich coraz wydatniejszą realizację.

### III

Przejdźmy w ślad dawnych corocznych sprawozdań w «Wierchach» całokształt zagadnień ochrony przyrody gór, jak nam się one dzisiaj zarysowują. Muszę przy tym zaznaczyć, że w odróżnieniu od zestawień przedwojennych, które wchodziły często w drobne szczegóły, zarys ten obejmie przede wszystkim zagadnienia ogólniejsze. Związane to jest z faktem przestawienia całej naszej rzeczywistości na nowe tory, co wymaga dokonania poważnych zmian w pracach nad ochroną przyrody.

Najbardziej zasadniczej przemianie uległo samo ujęcie głównych zagadnień ochrony przyrody i to nie tylko przyrody górskiej, ale ogólnych. Najlepszym obrazem tych przemian jest przebieg sprawy organizacji międzynarodowej ochrony przyrody w krótkim okresie od zakończenia ostatniej wojny światowej.

Ze sprawą tą miałem sposobność bezpośrednio się zetknąć na międzynarodowej konferencji ochrony przyrody, która odbyła się w czerwcu—lipcu 1947 r. w Brunnen w Szwajcarii. Na konferencji tej delegacja polska składała się z prof. dr. W. Szafera, prof. inż. arch. O. Chmielewskiego, prof. inż. arch. J. Hryniewieckiego, inż. arch. E. Ciołka oraz piszącego te słowa. Obecność na konferencji ochrony przyrody trzech inżynierów-architektów, czołowych pracowników polskich na polu planowania przestrzennego, była wyrazem znamiennej ewolucji, jaką przeszła u nas ochrona przyrody.

Już przed wojną stało się jasnym dla pracowników na polu ochrony przyrody w Polsce, że idea ochrony przyrody nie może się zamykać w ciasnym kole ochrony gatunkowej zwierząt i roślin oraz lokalnej ochrony zabytków przyrody ożywionej i nieożywionej, że nawet tworzenie większych rezerwatów i Parków Narodowych nie rozwiązuje całokształtu zagadnienia. Mnożyły się w świecie a także i u nas przykłady, że chronione obiekty przyrody ginęły nie z powodu braku opieki, ale z powodu dokonania przez człowieka tak wielkich zmian w ogólnej gospodarce kraju, że została zwichnięta równowaga przyrody. Cóż na przykład pomoże ochrona rzadkich drzew i roślin na danym obszarze, jeżeli człowiek swą nieopatrzoną gospodarką wodną wysuszy ten obszar tak, że zginą na nim lasy? Rozwój techniki, będący błogosławieństwem dla ludzkości może się stać przekleństwem, jeśli dokonuje się w sposób nieprzemyślany i jednostronny.



W Stanach Zjednoczonych A. P. zamieniono w ubiegłym stuleciu rozległe prerie, na których pasły się stada bawołów, na pszeniczne pola. Równocześnie wycięto wielkie lasy chroniące te obszary od wiatrów. Skutek nie dał na siebie długo czekać. Wichry zaczęły bez przeszkód hulać po polach pszenicznych, wywiały z nich urodzajną glebę, ruszyły lotne piaski stanowiące podglebie i tysiące farmerów musiało opuścić okolice, zamienione na jałowy step. Czynniki kierownicze Stanów Zjednoczonych musiały rozpocząć ciężką i ogromnie kosztowną pracę zalesiania z powrotem nieopatrznie spustoszonych połaci kraju i przywracania na nich pierwotnych stosunków przyrodniczych.

W Europie mnożyły się już przed wojną alarmujące głosy przestrzegające przed dalszym niszczeniem lasów oraz przed przesadnymi robotami regulacyjnymi i melioracyjnymi. Na skutek nadmiernego wycinania lasów wzmożyły się powodzie, począł się psuć klimat. Wskutek nadmiernych regulacji i melioracji obniżył się gwałtownie poziom wód gruntowych, kraje poczęły się wysuszać i przybierać znamiona stepu. Objawy te nie ominęły i różnych okolic naszej Ojczyzny, a to mimo jej stosunkowego technicznego zacofania. W tych warunkach koniecznym stało się powiązanie zagadnień ochrony przyrody z planowaniem przestrzennym kraju. Ruch ten zaczął się u nas już przed wojną i przyjął formę coraz to ściślejszej współpracy czynników ochrony przyrody z biurami planowania przestrzennego.

Ale i dla tego kierunku dzisiejsza rzeczywistość polska przyniosła zasadniczą poprawę. Nowa Polska uznała w sposób jasny, że planowanie w ogóle, a przestrzenne w szczególności jest żywiołową koniecznością dla ludzkości w wieku decydującego rozwoju techniki, oszalałającego wzrostu komunikacji oraz olbrzymiego przyrostu ilości ludzi na globie ziemskim. To też planowanie przestrzenne uzyskało w dzisiejszej Polsce poparcie czynników miarodajnych i rozwija się doskonale, kierowane przez wybitnych fachowców o szerokim horyzoncie. Z radością widzimy, że zespół tych ludzi przejęty jest zasadą ochrony przyrody. Ochrona przyrody stała się istotną częścią składową planowania przestrzennego, obie idee splotły się ze sobą nierozzerwalnie.

Na konferencji w Brunnen starły się ze sobą dwa poglądy: dawny, ograniczający ochronę przyrody do ochrony gatunkowej zwierząt i roślin oraz do tworzenia rezerwatów i parków narodowych i nowy, łączący ochronę przyrody z planowaniem przestrzennym. Wzięliśmy najsilniejszy udział w walce o zwycięstwo nowego kierunku i po intensywnych sporach uzyskaliśmy ostatecznie przygniatającą przewagę dla naszych poglądów. Na 20 państw biorących udział w konferencji, po stronie naszych tez bronionych przede wszystkim przez delegację duńską i polską oświadczyły się ostatecznie: Czechosłowacja, Bułgaria, Dania, Szwecja, Norwegia, Finlandia, Austria, Włochy, Szwajcaria, Stany Zjednoczone, Argentyna, Australia, Guatemala, Nowa Zelandia. W ten sposób przekonali się nasi oponenti, przedstawiciele Francji, Anglii, Belgii i Holandii (tj. starszego pokolenia Holandii, gdyż młode pokolenie holenderskie głosowało za naszymi tezami), że reprezentowane przez naszą grupę tezy są poglądami znajdującymi oddźwięk w szerokim świecie. O tym samym przekonali się obecni na konferencji w Brunnen przedstawiciele międzynarodowej organizacji dla spraw kulturalnych Unesco, wyłonionej z Organizacji Narodów Zjednoczonych. Ostatecznie też uzyskaliśmy jednomyślne uchwały w duchu naszych poglądów, wieńczące konferencję niezmiernie ożywioną i przełomową w dziejach ochrony przyrody. Jesteśmy przekonani, że przyszłość przyniesie jeszcze silniejsze dowody słuszności naszych idei i międzynarodowa organizacja ochrony przyrody, która zawiązała się na konferencji w Brunnen, pójdzie pod reprezentowanymi przez nas hasłami.

Z takim nastawieniem wkraczamy teraz w zagadnienia ochrony przyrody gór polskich. W naszych obszarach górskich związek ochrony przyrody z planowaniem prze-





Fot. Dr W. Łaba

MIĘGUSZOWIECKIE Z DROGI NA NIŻNIE RYSY



strzennym musi być szczególnie silny. Klasycznym przykładem jest najważniejszy nasz obszar górski: Tatr i Podhala. Dowodem tego była konferencja, którą odbyliśmy w Zakopanem w maju 1947 roku wraz z czynnikami planowania przestrzennego oraz rzeczoznawcami hydrologicznymi i geologicznymi w sprawie zaopatrzenia w wodę Zakopanego i pasa lotnisk Witów—Bukowina. W obradach tej konferencji, na której rozpatrzyliśmy szczegółowo rozliczne projekty zaopatrzenia w wodę oraz opracowaliśmy zasadniczy plan rozwiązania trudnego zagadnienia okazało się dowodnie, że dla Zakopanego i lotnisk podtatrzańskich sprawa racjonalnego planowania przestrzennego opartego o ochronę przyrody jest po prostu kwestią bytu. Ale nie egzystencji poszczególnych jednostek, zapatrzonych krótkowzrocznie w doraźny swój zysk, ale bytu całego społeczeństwa miejscowego, dobrobytu jego dzieci i późniejszych pokoleń.

#### IV

Wśród zagadnień terenowych sprawy Tatr i Podhala były jak zawsze najważniejsze. Głębokie zmiany stosunków politycznych i społecznych, jakie nastąpiły w naszym państwie sprawiły, że na pierwszy plan w Tatrach wysunęły się inne zagadnienia, jak w czasie między obu światowymi wojnami.

Zmienił się zupełnie w Polsce charakter turystyki w ogóle, a także i górskiej. Większość turystów, którzy przed wojną zwiedzali nasze góry składała się z warstw zamożniejszych. Dopiero w ostatnim dziesięciu lat przed wojną rozpoczął się silniejszy ruch turystyczny młodzieży, a także i robotników. Dla szerokich jednak mas społeczeństwa turystyka górską była z szeregu względów niedostępna. Reformy społeczne okresu powojennego zmieniły całkowicie ten stan rzeczy. Nasze lotniska, uzdrowiska i zdrojowiska podgórskie stały się wraz z innymi pięknymi miejscowościami w Polsce siedliskiem wczasów, instytucji społecznie na wskroś uzasadnionej, a rozwijającej się z żywiołową siłą. W domach wypoczynkowych różnych związków oraz organizacji społecznych, gospodarczych i kulturalnych przebywają setki tysięcy robotników i pracowników z kół inteligencji pracującej, aby swój krótki doroczny urlop spędzić na wypoczynku w dobrych warunkach i pięknym otoczeniu. Z ludzi tych wielu idzie na wycieczki i tworzy nowe liczne kadry turystów.

Druga fala turystyczna wlewa się w góry na wycieczkach urządzanych w niedziele i święta przez przedsiębiorstwa, fabryki i zrzeszenia wszelkiego rodzaju. Na tysiącach samochodów ciężarowych jadą w góry wesole i rozśpiewane gromady robotników, pracowników z inteligencji pracującej oraz młodzieży, aby choć na krótkim wypadzie w piękne okolice zażyć wytchnienia po całotygodniowej pracy. Trzecią gromadę turystów stanowi młodzież wszelkiego rodzaju, która w obozach harcerskich, szkolnych i młodzieżowych rozsiada się w podgórskich okolicach, wykorzystując każdą pogodną chwilę, aby wędrować i poznawać góry.

Siła tego pędu jest żywiołowa i zupełnie zrozumiała. Ileż to lat te masy ludzkie były pozbawione rozkoszowania się przyrodą! A do tego przybyły długie lata wojny, przez które niemal całe społeczeństwo polskie było pozbawione możliwości nawet skromnego wycieczkowania i uprawiania turystyki, a Tatry tworzyły teren zamknięty, «Sperrgebiet», dostępny tylko dla niemieckiego «Herrenvolku».

Dlatego też my, działacze turystyczni Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, witamy ten pęd nowego elementu w góry z żywą sympatią i radością. Witamy tym bardziej, że nastawienie warstw pracujących dla wszelkich zagadnień górskich jest dobre i w warstwach tych znajdujemy naturalnych sprzymierzeńców w walce o należyte ujęcie zagadnień turystyki górskiej i ochrony przyrody. Wszak wyrazem postawy klasy robotniczej w sto-



sunku do gór były już przed wojną wycieczki «TUR'u» w Tatry, prowadzone przez gorącego miłośnika i znawcę gór oraz wybitnego działacza na polu ochrony przyrody, zamordowanego podczas wojny przez Niemców Kazimierza Czapińskiego. Wycieczki tatrzańskie «TUR'u» były idealnym wzorem, jak powinny zachowywać się wycieczki zbiorowe w górach. Na razie jesteśmy jeszcze od tego ideału bardzo daleko. Pierwszy napór olbrzymiej a nie znającej zagadnień górskich rzeszy na nasze niewielkie góry, a w szczególności małe Tatry Polskie, przyniósł bardzo ujemne objawy. Gromady ludzkie idą w góry, nie mając pojęcia o terenie, jego wymaganiach, trudnościach i niebezpieczeństwach. Często zdarza się złe kierownictwo wycieczki lub jego całkowity brak, przekraczanie elementarnych zasad utrzymywania porządku, śmiecenie, nadużywanie alkoholu, wrzaski, strącanie kamieni, «uwiecznianie» swych wiekopomnych nazwisk na skałach<sup>1)</sup> i ścianach schronisk, niszczenie roślinności itd. Nawet młodzież harcerska, ujęta w ramy ścisłej organizacji, zachowuje się w górach jeszcze do dzisiaj często niesfornie i nieodpowiednio, co pociągnęło za sobą szereg nieszczęśliwych wypadków. Takie Morskie Oko przedstawiało się w czasie niedziel i świąt okropnie na skutek natłoku samochodów, które stały niekończącym się szeregiem wzdłuż szosy i wypuszczały ogromne i do gór zupełnie nie dostosowane masy ludzi. Otoczenie najpiękniejszego w Polsce jeziora zamieniało się w prawdziwy jarmark, po którym pozostawały połamane krzewy i gałęzie, wydeptane trawniki i góry śmieci.

Zagadnienie to musimy ująć i rozwiązać. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie przystąpiło do tego jasno zdając sobie sprawę z trudności i rozległości zadania. Istnieją już obmyślane i stopniowo wprowadzane w życie sposoby ujęcia masowej turystyki w górach, które umożliwią należyte uświadomienie rzesz wycieczkujących, uregulowanie masowej turystyki i skoordynowanie jej z zagadnieniami ochrony przyrody. Wymaga to również przepracowania zagadnień schroniskowych, ścieżek i urzędzeń w górach. Przy pracy tej ożywia nas myśl, że pracujemy dla tak głęboko słusznego hasła wprowadzenia w góry szerokich rzesz pracujących.

Za najlepszy sposób do urzeczywistnienia wszelkich naszych w tym dziele projektów uważamy realizację Parku Narodowego Tatrzańkiego. Odpowiednia ustawa o Parku, przepisy o zachowaniu się turystów w Parku i utworzenie Straży Górskiej dadzą najlepszą podstawę do rozwiązania zagadnień turystyki masowej.

## V

Obok zagadnień turystyki masowej sprawą bardzo istotną jest postawa społeczności góralskiej w odniesieniu do idei Parku Narodowego Tatrzańkiego. Nasze stanowisko w tej sprawie jest jasne: tylekroć już powtarzaliśmy i powtarzamy raz jeszcze, że ochrona przyrody gór, a Tatr w szczególności da się całkowicie pogodzić z gospodarczym użytkowaniem gór przez ludność góralską. Program Parku Narodowego Tatrzańkiego zawierał zawsze a zawiera i dzisiaj pozostawienie w Tatrach pasterstwa halnego. Uznajemy w całej pełni istnienie w górach usprawiedliwionej tradycją i istotnymi potrzebami ludności gospodarki pasterskiej. Powiadamy więcej: ponieważ pasterstwo górskie w szczególności w Tatrach jest najistotniej związane z tymi górami także jako piękna i nadzwyczaj dla gór charakterystyczna forma obyczajowa, pragniemy zrobić wszystko co możliwe dla popierania rozwoju racjonalnego pasterstwa. Ale racjonalnego. I tu zaczyna się rozdzwięk i co ciekawe — nie z prawdziwymi hodowcami owiec, jakich nie brak na Podhalu, bo z tymi łatwo się możemy porozumieć i wielo-

<sup>1)</sup> Szczególnie szczyt Giewontu cierpiał od napisów. Pojawiły się między nimi nawet takie: «Turnus I», «Turnus IV» i t. p.



kroć porozumiewaliśmy się, ale z tym elementem, którego naczelnym życiowym celem jest łapczywy zysk, przy czym postawa ta łączy się zwykle z zacofaniem gospodarczym. Dla należytej oceny tej doniosłej sprawy musimy rozpatrzyć jakie jest jej podłoże.

Istnieją różne rodzaje zwolenników góralszczyzny. Jedna grupa «przyjaciół» obejmuje tych, którzy odnoszą się bezkrytycznie do wszystkiego co dzieje się na Podhalu. Zachwyceni, a częściej jeszcze ogłupieni urokiem Tatr i Podhala, oryginalnością ludu, jego strojów i obyczajów, temperamentem, wrodzonym polotem, dowcipem i inteligencją góralską, ci płyty przybysze z nizin, «cepry» jak ich trafnie nazywają górale, uważają za najlepsze co należy czynić w stosunku do górali schlebianie im, wychwalanie tak ich zalet jak i wad (bo to wszak «góralskie»), a wreszcie naśladowanie ich aż do paradowania w góralskim kapelusiku z «piórke» na uroczystościach zakopiańskich. Górale z takich przyjaciół kpią, nawet w żywe oczy, ale skrzętnie wykorzystują ich pomoc, szczególnie, gdy «przyjaciele» są zasobni w grosz. Ze zaś w takim patronowaniu góralszczyźnie walny udział biorą snoby, a snobizm, głupota i forsa często idą w parze, spływał tą drogą na góralszczyznę, a szczególnie na Zakopane, spory potok «dutków», demoralizując mało odporny element góralski.

I tak buszował po Podhalu osobliwy przedwojenny typ «cepra», który chodził dla «fasonu» na wyprawy z góralskimi kłusownikami, złodziejami ryb, drzew i przemytnikami, rzucał pieniądze w prawo i w lewo fundując najdziksze hulanki i pijatyki, a przy tym fraternizował się z góralami czyniąc to bezmyślnie, nieudolnie i nie rozumiejąc zupełnie duszy góralskiej i właściwych jej wartości.

Daleko gorszą jeszcze demoralizację wywoływała druga grupa «przyjaciół» Podhala, składająca się z przybyszów, którzy w robocie «podhalańskiej» znaleźli sposób robienia interesów osobistych. Byli to lotrzykowie i nicponie moralni różnego rodzaju, już to strojący się w szatę miłośników gór lub działaczy społecznych, czy sportowych, już to «naprawdę» miłujący góry, ale w ten swoisty, a bardzo niebezpieczny sposób, który od tego sentymentu nie może oddzielić osobistego bogacenia się i to bez żadnych hamulców. Ta szajka uwiesiła się w ostatnich latach przedwojennych przy różnych dygnitarzach rządowych i wyzyskując ich wpływy oraz stanowiska żerowała na Podhalu. W zdemoralizowanej części górali znaleźli ci kombinatory wdzięcznych sprzymierzeńców i spółka drabów góralsko-ceperskich rozpoczęła swą gałgańską gospodarkę. Wynikiem jej były rozmaite «przedsiębiorstwa» na Podhalu, koncesje, przywileje, spekulacje gruntami i budynkami, willami i pensjonatami. Rosły zarobki i fortuny zgranych spółników, wytworzył się typ górala, który zatracił swą godność i wszelkie szlachetne cechy oraz współzarabiającego z nim ceperskiego spekulanta. Spółki takie stały się ideałem wielu kombinatorów w Polsce.

Było rzeczą oczywistą, że idea Parku Narodowego Tatrzańskiego, jako prąd o wielkiej wadze społecznej i państwowej musiała wzbudzić zainteresowanie tego dobrze dobrego towarzystwa. Stykaliśmy się w naszej pracy przez szereg lat z różnorodnymi akcjami, skierowanymi przeciwko utworzeniu Parku Narodowego Tatrzańskiego, wychodzącymi z grona przedstawicieli obu wymienionych grup «przyjaciół» Podhala i ich góralskich popleczników. Było to zrozumiałe: idea Parku Narodowego Tatrzańskiego łączyła się z wyparciem z Tatr i Podhala wszelkich niegodziwych zarobków i spekulacji, a to w myśl dobra społecznego i ogólnie państwowego, tkwiącego w najpiękniejszej krainie Polski. Banda cepersko-góralska, żerująca na Tatrach i Podhalu dla swego osobistego, zwykle nieuczciwego zysku, uczyniła z projektu Parku Narodowego Tatrzańskiego osobliwą sprawę: z jednej strony zwalczała i podważała ten projekt tam, gdzie zagrażał on interesom szajki, z drugiej strony przedstawiała nieświadomym masom góralskim, że jeśli ten Park Narodowy musi już być, to należy na nim możliwie wysoko zarobić.



I oto mnożyły się w okresie przedwojennym fakty, że w akcjach zakupna terenów lub obiektów na rzecz realizacji Parku Narodowego stawiano nam wygórowane i nieuzasadnione wówczas istniejącymi cenami, nieraz bezczelne żądania. Ba! wszczynano nielegalne, czasem wręcz zbójckie akcje pozorując je niebezpieczeństwem, jakie nadciąga na góralszczyznę z powodu Parku Narodowego. Wielokrotnie też starano się pod pozorem walki z Parkiem Narodowym sabotować lub zwalczać zarządzenia władz, które nie miały nic wspólnego ze sprawą Parku Narodowego, ale były wywoływane niezbędnymi i na istniejących ustawach opartymi potrzebami gospodarczymi lub administracyjnymi czy też kulturalnymi. Moje sprawozdania roczne w «Wierchach» są pełne opisów takich faktów, których natężenie wzrastało w latach przedwojennych, kiedy znaleźli się niestety dla tych elementów wysocy protektorzy w państwie. Do nich też jeździły słynne przedwojenne «delegacje» góralskie, pięknie wystrojone i opowiadające «gadki» góralskie a barwnością swego wystąpienia pokrywające podle kombinacje, które kwitły na Podhalu pod pokrywką walki z ideą Parku Narodowego Tatrzańskiego. Delegacje te, jak i różne inne akcje przeciwparkowe uzasadniały swe wystąpienia dobrem gospodarczym Podhala. Otóż muszę stwierdzić, że wszystkie te akcje nie przyniosły żadnego gospodarczego pożytku dla Podhala. I nie mogło być inaczej, gdyż opierały się one na bezprawiu, fałszu i niegodziwości. Jedyne «pożytki», jakie przyniosły to było gwałtowne wzbogacenie się poszczególnych oczajduszy-przywódców. Ale chyba żaden z nich nie umiał tych majątków wyzyskać. Straszliwe pijaństwo i utracjuszostwo, te znamienne cechy środowisk podhalańskich, w których działała szajka kombinatorów cipersko-góralskich, pochłonęły wszystko, co w nieuczciwy sposób zarobiono.

Z tego to grzesawiska moralnego, godnego «Bagna» zakopiańskiego, które przed laty w swej broszurze napiętnował S. Witkiewicz, wyłonił się gnilny wytwór «goralenvolku». Gdy raz obronę brudnych interesów «ceprogóralszczyzny» podniesiono pod hasłem walki z majakiem Parku Narodowego na wyżyny takie, że nie należało się liczyć z żadnymi względami na prawo, etykę czy dobro społeczne, łatwy był krok do połamania ostatnich hamulców, które winny istnieć w duszy i marnego człowieka: do zaparcia się swego poczucia narodowego.

Z jakichże to sfer rekrutowali się przywódcy «goralenvolku», tego ruchu, który rzucił straszliwą hańbę na góralszczyznę, jakiej nigdy nie było w jej dziejach? W a c l a w K r z e p t o w s k i z kilku innymi K r z e p t o w s k i m i, C u k r e m i innymi, byli to wszak główni «parade-górale», którzy jeździli w różnych delegacjach do przedwojennych sfer rządowych w obronie «interesów Podhala», brali udział we wszelkich świętach i uroczystościach, ozdabiając je swymi pięknymi strojami góralskimi. Ciperski przywódca «goralenvolku» H. S z a t k o w s k i był naczelnikiem wydziału turystyki Ministerstwa Komunikacji i wraz z innymi podobnymi działaczami patronował lub brał udział w rozmaitych «cipersko-góralskich» kombinacjach. Cała szajka zarabiała mniej lub więcej nieuczciwie na rozbudowie turystyki i narciarstwa pod hasłem popierania «interesów Zakopanego i Podhala». Drugi ciperski wódz «goralenvolku» W. W i e d e r był działaczem «społecznym» w Zakopanem i apostołem «obrony interesów gospodarczych» Zakopanego oraz «egzystencji ludności» zakopiańskiej nawet za cenę zaprzaństwa i zdrady. A na tym zatrutym podłożu wyrósł osławiony Sepp R o e h r l, Niemiec, który był przed wojną oficjalnym trenerem narciarskim w Zakopanem, a podczas wojny objawił się jako agent gestapo.

Piszę to wszystko z goryczą w sercu, że znaleźli się ludzie, którzy ściągali na Podhale hańbę odszczepieństwa od narodu polskiego, narodu, mającego tak wspaniałą kartę w oporze przeciw Niemcom hitlerowskim. Żal mój jest tym większy, że akcja «goralenvolku» była jedyną próbą akcji zbiorowego odszczepieństwa w Polsce, która oparła



się na teoriach odrębności plemiennych i rasizmie hitlerowskim. Była ona pod tym względem niemal jeszcze gorsza od akcji przystępowania na volksdeutsche, volksdeutsche bowiem byli po Polsce rozproszeni i nie dorabiano do nich żadnej «ideologii»; byli po prostu zdrajcami.

Nie chcę być źle zrozumianym. Akcja «goralenvolku» pozostała tylko próbą, gdyż masa ludności góralskiej pozostała zdrowa. Kilkudziesięciu czy paruset zdrajców-przywódców, co charakterystyczne przeważnie spośród zamożnych górali z większych środowisk letniskowych oraz kilka tysięcy obalamuconych, wystraszonych lub ciemnych jednostek, które przyjęły kartę rozpoznawczą góralską, nic na niej w rezultacie nie zyskując, nie stanowi o całości góralszczyzny. A nie stanowi o niej tym bardziej, że przygniatająca większość ludności podhalańskiej oparła się pokusom korzyści «góralskich», że nie brakło wśród niej objawów najwyższego poświęcenia i bohaterstwa, oporu i walki z Niemcami, że wiele setek górali i inteligentów z Podhala zapelniało więzienia oraz obozy koncentracyjne niemieckie, ginęło w nich z chorób i z głodu, zabójstw i egzekucji. Ale tym bardziej, że ogólna postawa Podhala była taka, jak całego społeczeństwa polskiego, uważam za z gruntu fałszywe, żeby starać się wybielać i bagatelizować ruch «goralenvolku». Przeciwnie! Wszyscy Podhalanie i miłośnicy Podhala, górale i inteligenci powinni ustalić wspólną, najostrzejszą postawę potępienia i to nie tylko samego ruchu «goralenvolku», ale podstawy z której on wyrósł. Nie usypiać społeczeństwa narkotykiem zapomnienia i przygłuszenia czasem, ale utrzymywać w pamięci, jak niesłychaną klęską moralną dla Podhala był ruch «goralenvolku» i jak należy baczyć, aby wraz z «goralenvolkem» szczezło i bagno moralne, z którego ruch ten wyrósł!

Pamiętajmy, że akcja «goralenvolku» doprowadziła do próby utworzenia specjalnej «góralskiej» formacji SS, że przywódcy ruchu góralskiego stali z wyciągniętymi do pozdrowienia hitlerowskiego rękami pod sztandarem z hakenkreuzem na przyjęciach Franka, Himmlera i innych krwawych zbirów hitlerowskich. Że ulubionymi kartkami z pozdrowieniami z «general gouvernement», które Niemcy wysyłali do domów były fotografie Wacka Krzeptowskiego jako «Goralenfürst» na tle flagi hitlerowskiej! Że delegacje góralskie ofiarowały Frankowi i innym dygnitarzom hitlerowskim honorowe ciupagi, a na imieniny Hitlera wręczyły staroświecką skrzynię góralską z «krzyżykiem niespodzianym», wyglądającym jak odwrócona swastyka, skradzioną ze zbiorów Józefa Oppenheima! Że to wszystko i szereg innych haniebnych czynów wykonywali ci zdrajcy w najpiękniejszych góralskich strojach, tych strojach, które budziły zawsze tak słuszny zachwyt w społeczeństwie polskim, a przez ich czyny zostały sponiewierane! Że za te nieczne postęпки otrzymywali nagrody od Niemców w postaci koncesji i przywilejów, które sprawiały, że w czasie, kiedy ogół społeczeństwa polskiego, także na Podhalu, znosił najcięższe cierpienia, oni paśli się na cudzej krzywdzie, częstokroć i najbliższych swych sąsiadów!

Nigdy nie zapomnę, jak tuż po oswobodzeniu Podhala w Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem witałem się z przewodnikami tatrzańskimi. Podchodzili do mnie dawni serdeczni znajomi, witaliśmy się radośnie po długim niewidzeniu się. Patrzyłem ze wzruszeniem na blade, zapadłe twarze, na których wycisnęła swe piętno bieda i ciężkie czasy okupacji. Aliści podszedł jeden z przewodników, wyglądający jak pączek w maśle: różowe wypchane policzki, zaokrąglony brzuszeczek. Pytam się czemu tak dobry wygląd zawdzięcza? Okazuje się, że miał kartę góralską i żerując na przynależności do «goralenvolku» miał się dobrze, gdy jego towarzysze przymierali niedostatkiem.

Tak — z «ideologii» brzucha, użycia za wszelką cenę, nienasyconej chciwości i podłości charakterów wyrósł «goralenvolk». I od tej «ideologii» stanowczo się odgrodzić, z taką «ideologią» walczyć, atmosferę, która tę «ideologię» stworzyła zniszczyć do funda-



mentów, muszą wszyscy, którzy naprawdę pragną dobra Podhala: i górale i miejscowi inteligenci i miłośnicy gór z całej Polski!

Ażeby mieć pełny obraz zagadnienia rozpatrzmy jak pojmujemy dobro Podhala i góralszczyzny my miłośnicy gór, zrzeszeni w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim, najstarszym i największym towarzystwie turystycznym, które pracę dla gór wypisało na swych sztandarach i tak wielkie dla gór polskich ma zasługi?

Przede wszystkim stwierdzić należy, że przedstawiamy całą Polskę, gdyż w całej Polsce rozsiane są nasze Oddziały, istnieją nasi członkowie i sympatycy. Obejmujemy wszystkich tych, dla których celem jest jak najczęstszy, a przynajmniej coroczny pobyt w górach. W górach tych szukamy wytchnienia po pracy, ukojenia nadszarpniętych nerwów, nasycenia pięknem górskiej przyrody. Wobec nieustannie postępującego niszczenia i szpecenia przyrody gór, pozbawiania przez to gór najistotniejszego ich uroku a równocześnie największej gospodarczej wartości — jesteśmy zwolennikami ochrony przyrody. Ale na tym nie kończą się nasze dążenia. Znajdując pod górami góralską ludność, tak barwną i bogatą w swym życiu, jak są nimi góry, pragniemy, aby ludność ta zachowała swe przepiękne właściwości. Tworzymy grupę przyjaciół góralszczyzny, która pretenduje do miana przyjaciół prawdziwych. Mianujemy się nimi dlatego, że dla dobra góralszczyzny potrafimy zdobyć się na trud i ofiary, oparte na znajomości i umiłowaniu zagadnień podhalańskich i że istotną właściwością tej naszej pracy jest jej bezinteresowność.

Popieramy więc bezinteresownie wszystko, co zmierza do dobra góralszczyzny i Podhala. Propagujemy w całym kraju walory tej najpiękniejszej w Polsce krainy, zawartej między Gorcami, Pieminami i Tatrami, skierowujemy tam strumień gości i turystów, przeprowadzamy i popieramy budowę schronisk, szlaków turystycznych i wszelkich odpowiednich środków komunikacyjnych, udostępniających góry, bierzemy udział w akcjach społecznych, gospodarczych i kulturalnych, zmierzających do podniesienia stanu Podhala i stopy życiowej jego mieszkańców. Każdy nieuprzedzony człowiek, myślący naprawdę o dobru Podhala musi uznać doniosłość wyników naszych prac, dzięki którym Podhale stało się z ubogiej jałowej krainy najlepiej rozwijającym się rejonem górskim Polski.

Po zniszczeniach wojennych może proces rozkwitu Podhala rozpocząć się na nowo. Może on być tym wydatniejszy, że Polska dźwiga się ze zniszczeń wojennych szybko, przemieniając się w kraj coraz silniej uprzemysłowiony, którego zainteresowanie Podhalem jest niezmiernie żywe. Ale zainteresowanie to jest innego rodzaju, aniżeli było przed wojną. Objawy różnicy są widoczne, jak to wspomniałem, w napływie na Podhale olbrzymiej masy turystów i letników zupełnie innych od przedwojennych. Elementy na Podhalu, które ciągle jeszcze nie chcą uznać nowej rzeczywistości polskiej, zżymają się na nowych przybyszów, odpowiadają na pytanie, czy dużo jest gości: «Goście są, ale panów nie ma». Otóż i istotnie, «panów» w tym znaczeniu jak byli przed wojną nie ma, nie ma też widoków, żeby pojawili się w Zakopanem znowu ci upragnieni przez zwolenników łatwych zarobków, jegomoście z dwóch pierwszych grup «przyjaciół Podhala», które opisałem, ciperscy snobi, lotne ptaszki i rycerzyki spekulanckich rozbojów. Nie wrócą tacy ludzie dlatego, że dzisiejszy przeważający typ turysty «plecakowego», wczasowicza, młodzieńca z obozów, robotnika i inteligenta pracującego, przyjeżdżającego w góry na niedzielną wycieczkę, jest wyrazem głębokich przemian społecznych, które przeszły przez Polskę. Trzeba się więc pogodzić z tym stanem rzeczy, a im prędzej zrozumie się to na Podhalu, tym lepiej dla miejscowej ludności. A że może być lepiej, to płynie z prostego faktu, że z nowym elementem wchodzącym na Podhale idzie szeroki prąd zapалу i miłości dla gór. Jeżeli się go odpowiednio ujmie i skieruje, wyniknie stąd dla gór naszych wielka korzyść.



Gdyż ci turyści «plecakowi» rozniosą po całej Polsce sławę gór i dadzą podstawy do pomocy dla Podhala ze strony całego Państwa.

W całym tym zagadnieniu, tak często omawianym na Podhalu, trzeba tylko nieco głębiej patrzeć i nieco mniej być zahypnotyzowanym swoim doraźnym, krótkowzrocznym zyskiem. Nie zarobi się już wprawdzie w niewytężający sposób na rzuconej fiakrowi zakopiańskiemu garści pieniędzy przez pijanego snoba, ażeby je z kolei przepić, mniej będzie możliwości lupienia ze skóry przyjezdnego gościa, znikną łatwe i lotrowskie zarobki na różnych spekulacjach «cepro-góralskich», protegowanych przez dygnitarzy. Ale z tej olbrzymiej masy turystów, napływających z całej Polski, będzie czerpała ludność Podhala poważne i godziwe zarobki. Takich zarobków życzymy jej najserdeczniej, gdyż z nich nie wyniknie dla góralszczyzny ta demoralizacja, która toczyła ją przed wojną ze smutnym wynikiem: «goralenvolkem».

My jednak, pracownicy na polu szerokich zainteresowań górskich wiemy, że nie na samym zarobku z turystyki i letnisk oraz z rodzimych form gospodarki rolnej kończy się sens góralszczyzny. Istnieje wszak bogaty świat podhalańskiego życia kulturalnego. W tym świecie błyszczą jak meteory świetne postacie ludzi, jakich wydało Podhale, ludzi wzbijających się na szczyty wzniosłości. Pragnęliśmy, aby te postacie były wzorem dla nowego, odradzającego się po wojnie świata góralskiego.

Wspomnę spośród nich Klimka B a c h l e d ę, czołowego przewodnika tatrzańskiego, orła skalnego, który przelatywał góry w najtrudniejszych wyprawach, a po długim życiu zginął bohaterską śmiercią podczas wyprawy ratunkowej w Tatry. Wspomnę Władysława P a w l i c ę, znakomitego mineraloga i profesora Akademii Górniczej, którego krótkie, a pełne zasług życie było wypełnione pracą dla umiłowanych Tatr, rozślawiło ich imię w szerokim świecie i dało dowód, na jakie wyżyny naukowe może się wznieść góralski syn. Wspomnę Władysława O r k a n a, natchnionego piewcę gór, jednego z największych pisarzy Polski, którego dzieła dały wspaniałą wizję Podhala dawnych i dzisiejszych czasów, wytknęły drogi społecznego rozwoju całych generacji podhalańskich. Można by ten szereg długo ciągnąć. Nie chodzi tu jednak o to, aby każdy góral był Orkanem, Klimkiem Bachledą, czy Pawlicą, ale chodzi o wskazanie świata ducha, który oni reprezentowali, a który, okazuje się, może wykwitnąć jak cudowny kwiat z duszy góralskiej.

Na Podhalu trzeba hodować klimat, w którym rozwinąć się mogli ci ludzie najwyższej miary, a wypalić ogniem i żelazem podłoście, na której wyrosli Wacek Krzeptowski i jego towarzysze.

Dopiero w dobrym, zdrowym klimacie będzie można podnieść głos o konieczną dla Podhala pomoc całego państwa. Uznając bowiem znaczenie Podhala dla turystyki i odpoczynku ludności pracującej za zagadnienie o skali ogólnopaństwowej, jesteśmy zdania, że wielkich swych zadań na tym polu Podhale nie rozwiąże siłami miejscowych, ani też wojewódzkich czynników — konieczną jest tu pomoc całego państwa.

I jeśli odnawiamy teraz z całą siłą postulat utworzenia Parku Narodowego Tatrzańskiego, to stawiamy go nie tylko dając wyraz powszechnemu i gorącemu życzeniu naszych sfer turystycznych, ale przedstawiamy także jako tę formę organizacyjną najpiękniejszego zakątka Polski, przez którą będzie można zyskać najskuteczniejszą pomoc całego państwa dla Podhala.

Jestem przekonany, że drogą realizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego pomoc tę zyskamy także na polu gospodarki rolnej na Podhalu, w której tak palącym zagadnieniem jest sprawa paszenia owiec na obszarze podhalańskim. Zupełnie bowiem



zgadzamy się z wywodami hodowców owiec<sup>1)</sup>, że zagadnienie pasterstwa na Podhalu, a szczególnie w Tatrach, nie da się pomyślnie rozwiązać bez wydatnej pomocy państwa. Ale rozpatrzmy to zagadnienie spokojnie i obiektywnie.

Każdy, kto miał coś do czynienia z gospodarką pasterską w górach, wie, że na określonej hali można bez szkody dla hali wypasać tylko określoną ilość owiec. Znaczący gospodarki pasterskiej w górach określają najwyższą ilość owiec, którą można wypasać w Tatrach w ramach racjonalnej gospodarki pasterskiej w dzisiejszym stanie rzeczy (z serwitutami<sup>2)</sup>) od 7.000 do najwyżej 12.000. Jeżeli w ubiegłym roku pasiono w Tatrach 25.000 owiec, a w tym roku 30.000 owiec, to jest rzeczą oczywistą, że utrzymywanie takiego stanu rzeczy prowadzi do nieuchronnej, a szybkiej zguby gospodarki pasterskiej w Tatrach. Zubożenie szaty roślinnej hal, wydeptanie przez zbyt liczne stada owiec trawy, a ostatecznie naruszenie spistości zboczy i uruchomienie usypisk skalnych, tego końca wszelkich możliwości paszenia, są jasnym następstwem tego rodzaju postępowania. Zagadnienie to nie jest żadnym zagadnieniem ochrony przyrody lub Parku Narodowego w Tatrach. Jest to zagadnienie prostych zasad racjonalnego pasterstwa, zagadnienie czysto gospodarcze. I dlatego, jeśli ktoś przy omawianiu tych zagadnień wysuwa na obronę swych «nieprzedawnionych praw» «przesadę ochraniarską» i Park Narodowy Tatrzański, który ma jakoby sprowadzić zagładę na pasterstwo tatrzańskie, a już teraz jego widmo przeszkadza paszeniu jeszcze większych ilości 40.000 lub 50.000 owiec w Tatrach, to tego rodzaju postępowanie należy nazwać obłudnym i kłamliwym, a gospodarczo zgubnym. Prostą zaś demagogią, pachnącą przedwojenną argumentacją Il. Kuriera Codziennego jest ubolewanie, że «ochraniarze» chcą wyrzucić owce z Tatr.

Że słowa moje o zagładzie grożącej pasterstwu tatrzańskiemu nie są przesadne, potwierdzi każdy, kto w roku ubiegłym, a szczególnie bieżącym chodził po Tatrach. Kiedy gazdowie wypędzali na wiosnę<sup>3)</sup> na hale, były one z powodu niedostatecznego karmienia w zimie tak słabe, że wiele z nich wprost się przewracało. Nie było to niczym dziwnym, gdyż jedyną karmą wielu owiec na Podhalu w lutym, marcu i kwietniu była słoma i cetyna. Ilość takich owiec, oddawanych przez ludność bacom na wypęd do hal była tak nadmierna, że bacowie wzdrali się owce brać, mimo, że oddawano im je za darmo na wypas. Olbrzymia liczba owiec wypędzona na hale nie miała się po prostu gdzie paść, ani na halach, ani w obrębie uprawnień serwitutowych w lasach. Wynikiem tego było masowe wpędzanie owiec w młodnik, niszczenie kultur leśnych przede wszystkim w lasach państwowych, ale także i własnych, góralskich. Szkody wzmogły się na skutek paszenia wraz z owcami kóz, tych największych niszczycieli roślinności. Przez lasy tatrzańskie przeszedł orkan zniszczenia. Dowodem spustoszeń jest fakt, że w Dolinie Jaworzynki, gdzie czynniki państwowe z wielkim mozolem i kosztem od lat przeprowadzają sztuczne zalesianie sypiących się jałowych zboczy, z 8.000 sztuk wysadzonego cennego jaworu, 6.000 sztuk zostało doszczętnie spasionych (pociągani do odpowiedzialności pasterze wykrecali się, że kultury te zniszczyły zajęce; tymczasem wiadomo, że w całych Tatrach Polskich liczbę zajęcy szacuje się na nie więcej jak 30). Obraz zniszczenia jakiemu szata roślinna Tatr uległa nawet w niedostępnych zdawałoby się zakątkach nie da się opisać. Nie zo-

<sup>1)</sup> Porównaj w tej sprawie dyskusję, którą przeprowadziła wychodząca w Nowym Targu «Gazeta Podhalańska», w kilku numerach, 25 rocznika, rok 1947, oraz artykuł inż. Kolowcy w tym roczniku «Wierchów».

<sup>2)</sup> Uregulowanie sprawy serwitutów w lasach Tatr Polskich pozostaje nadal doniosłym zagadnieniem. Do prac nad uregulowaniem serwitutów oraz stosunków rolnych na Podhalu przystąpiło Ministerstwo Leśnictwa wraz z Głównym Urzędem Planowania. Prace te winny się odbywać na zasadzie wymiennej.

<sup>3)</sup> Wypęd owiec na hale tatrzańskie odbył się przytym o 2 tygodnie wcześniej niż normalnie z powodu braku paszy dla owiec na dołach. Przyczyniło się to walenie do pogorszenia sytuacji przez przepaszenie hal.



stało ani kwiatka, ani gałązki. Przez wesołe, zielone i kwitnące hale i łąki tatrzańskie powiało tchnienie śmierci

I jakiż był skutek tego gospodarczego wyzyskania Tatr, niczym nie hamowanego, gdyż wszelkie zarządzenia władz, a nawet własne uchwały góralskich spółek leśnych i pasterskich nie były przestrzegane?! Oto musiało się rozpocząć już w połowie sierpnia. Owce te, a także i krowy szły z hal nie, jak powinny po sezonie pasterskim, dobrze odżywione i wypasione — wlokły się pochody zwierząt chudych i zabiedzonych. W takim stanie mają one przetrwać zimę, do tego przy złym stanie siana i przy pogorszeniu stanu rzeczy z powodu śniegów, które spadły w Tatrach w roku bieżącym w czerwcu i z końcem sierpnia.

Widzimy jasno, że taki stan rzeczy dalej istnieć nie może. Niepodobna niszczyć hal, lasów i największej turystycznej wartości Tatr, ich piękna, przez nadmierne wypasanie w Tatrach.

Konieczne są stanowcze i doraźne środki zaradcze. Konieczne jest wkroczenie czynników państwowych i pomoc państwa, aby znaleźć należyte rozwiązanie ciężkiego problemu. Z czynnikami państwowymi winni współdziałać uczeni, fachowcy, działacze społeczni, gospodarczy, miejscowi hodowcy owiec i znawcy oraz miłośnicy gór, aby ocalić Tatry, a od ludności odwrócić katastrofę, grożącą pasterstwu na Podhalu. Działać trzeba natychmiast, wobec poważnego położenia nie wolno dopuścić do żadnej zwłoki!



Puszcza leśna Tatr przed 60 laty

Fot. S. Radzikowski

## VI

Zahamowania wymagają mnożące się wypadki bezprawnego budowania i szynkowania w górach. Wypadki takie pojawiły się w Dolinie Chochołowskiej, w Pięciu Stawach Polskich, na Hali Smytnej, Kondratowej, zagrażają na Hali Gąsienicowej. Apelujemy do czynników miarodajnych o ukrócenie tego dzikiego budownictwa, mającego swe źródło również w spekulacji jednostek, nie chcących liczyć się z dobrem społecznym. To samo odnosi się do Gubałówki, gdzie dzikie budownictwo prywatnych bud



i szynków szerzy się bezładnie. W ten sposób oszpeca się jeden z najpiękniejszych punktów widokowych, a zaśmiecanie i nieporządek przybierają tu wprost nieznośne rozmiary.

Gospodarka leśna w Tatrach Polskich wchodzi po zniszczeniach wojennych zwolna na lepsze tory. Jest to zasługą lasów państwowych, których powierzchnia, według uprzejmie nadesłanego mi zestawienia nadleśnictwa Państwowego w Zakopanem wynosi obecnie 11.134 ha, z tego 9.003,31 ha lasów państwowych wg stanu z roku 1939 i 2.143,63 ha lasów upaństwowionych po wojnie na podstawie dekretu z dnia 12 grudnia 1944 roku o przejęciu przez państwo niektórych lasów prywatnych na własność Skarbu Państwa (głównie dawne lasy dóbr Szaflary Jerzego Uznańskiego). Ta cyfra jest najlepszym wyrazem podstawowej zdobyczy, którą uzyskaliśmy dzięki wieloletniemu wysiłkowi w drodze do realizacji Parku Narodowego w Tatrach. Całość bowiem lasów tatrzańskich państwowych jest traktowana jako rezerwat. Od pierwszego października 1947 roku nadleśnictwo w Zakopanem zostało zlikwidowane i niemal cała jednostka lasów państwowych tatrzańskich (9.680 ha, w tym właściwego lasu 8.400 ha) została uznana rozporządzeniem Ministerstwa Leśnictwa za odrębną jednostkę organizacyjną pod nazwą «Park Narodowy Tatrzański». Jakżeż daleko jesteśmy od okresu sprzed lat dwudziestu, kiedy wszystkie lasy w Tatrach Polskich należały do właścicieli prywatnych, a wśród nich jedynie lasy śp. Władysława Zamoyskiego były przez tego wielkiego idealistę i miłośnika gór chronione i szanowane.

Cały obszar właściwych Tatr po stronie polskiej w obrębie projektowanego Parku Narodowego wynosi 19.700 ha, z tego 1.300 ha hal, 6.900 ha skalnych nieużytków, a 11.500 ha lasów. Wśród lasów prywatnych i gromadzkich największe obszarem są lasy 7 gromad, położone głównie w Dolinie Chocholowskiej (w obszarze właściwych Tatr około 2.500 ha). Lasy te ucierpiały bardzo silnie na skutek dewastacyjnej gospodarki z czasów okupacji, a częściowo także nieopatrznej gospodarki właścicieli w czasie powojennym. Z zadowoleniem jednak podkreślić należy, że na zebraniach współwłaścicieli lasów 7 gromad w roku bieżącym zapadły uchwały, świadczące, że gromady zdają sobie sprawę ze złego stanu tych lasów i konieczności nawrócenia z fałszywej drogi nadmiernej eksploatacji leśnej, która prowadzi prostą drogą do ciężkich strat gospodarczych dla samych właścicieli i całego Podhala. Oby tylko te uchwały, zmierzające do zahamowania wyrębów, wydatniejszego zalesiania, ochrony sadzonek itd. zostały zrealizowane. Również i inne lasy w Tatrach, należące do ludności miejscowej winny być chronione. Z prawdziwym przerażeniem zauważono tego roku zaczynające się rąbanie cudownego i jedyne w swoim rodzaju lasu na Wantulach. Należy natychmiast bezwzględnie zabronić naruszania tego dla turystów i przyrodników bezcennego a gospodarczo bezwartościowego lasu!

Z uznaniem należy podkreślić prace nadleśnictwa Zakopane nad zalesianiem wiatrolomów i zrębów, których w roku 1946 zalesiono 67 ha, a w roku bieżącym również poważną ilość. Niezbędnym będzie dalsze silne zalesianie, a to tym bardziej, że coraz więcej lasu opada kornik. Wśród rozpoczętych zalesień szczególnie ważne jest dalsze prowadzenie zalesień Doliny Jaworzynki i to tak po stronie stanowiącej własność państwową, jak i po stronie należącej do włościan, razem na obszarze 15 ha. Musiano tu szczególnie na stoku włościańskim dokonać żmudnych prac umacniania dzikich potoków, robienia płotków i ogrodzeń przed wypasem. Kredytów na ten cel udzielił Zarząd Wodny w Nowym Targu. Niestety, jak wspomniałem, prace te w przeważającej części uległy zniszczeniu na skutek nadmiernych wypasów. Uznaniem sfer turystycznych cieszą się również rozpoczęte przez lasy państwowe zalesiania kamieniołomu pod Capkami i otoczenia budynków kolejki na Kasprowym, oraz dalszej części zniszczonej moreny nad Morskim Okiem w otoczeniu dawnego schroniska Burego, a nadto umieszczenie przez



Nadleśnictwo Zakopane kilkudziesięciu tablic ostrzegawczych, wzywających do ochrony przyrody i nieniszczenia flory.

Coraz to groźniejszym niebezpieczeństwem dla lasów tatrzańskich stają się lawiny śnieżne i kamienne, które niszczą drzewostany niżej położone. W lipcu 1947 roku olbrzymia lawina kamienna, spadająca żlebem ze stoków Wołoszyna zniszczyła dużą partię lasów, część drogi i mostu koło Wodogrzmotów Mickiewicza i wyryła potężne bruzdy w granitowym obramowaniu dolnej części Wodogrzmotów. Również potężne lawiny kamienne spadły w Dolinie Waksmundzkiej, zmieniając całkowicie konfigurację części stoków i dna doliny. Sprawa ta wymaga gruntownego studium zagadnień lawin śnieżnych i kamiennych w Tatrach. Jako przykład takich studiów wskazuję na Szwajcarię, gdzie odnośnymi pracami zajmują się najlepsi specjaliści w doskonale urządzonych stacjach badawczych lawinowych. Do stacji takich należałoby wysłać na urządzone tam kursy szkoleniowe naszych pracowników dla zapoznania się ze zdobyczami szwajcarskimi na tym polu.

Wielkie szkody w szacie roślinnej Tatr wyrządzają wypalania kosodrzewiny przeprowadzane na poszczególnych halach. Są to działania gwałcące obowiązujące ustawy (kosodrzewina według wyraźnego brzmienia ustawy jest pod całkowitą ochroną), gospodarczo bezmyślne (w praktyce nie osiąga się niemal nigdy zamierzonego celu, jakim jest powiększenie pastwisk), dla lasów groźne (pola kosodrzewiny są wszak górnymi pasami ochronnymi dla lasów górskich), a dla turystyki wysoce szkodliwe (pozbawia się w ten sposób Tatry jednej z największych ich ozdób, na przykład na Hali Gąsienicowej, gdzie lany kosodrzewiny są jedną z ważnych części składowych jej piękna). Również haniebne rzeczy dzieją się z szarotkami. Mimo ustawowej ochrony tego wspaniałego, a niemiłosiernie tępionego kwiatu, bezczelni sprzedawcy nadal wciskają gościom szarotki, a niestety ciągle jeszcze znajdują się bezduszni «turyści», którzy szarotki kupują. Najwyższy czas, aby wytworzyć jednolity front władz i społeczeństwa, który pozwoli ukrócić nadużycia z kosodrzewiną i kwiatami tatrzańskim. Co do szarotek jest to tym łatwiejsze, że istnieją w Zakopanem sklepy kwaciarskie, sprzedające piękne szarotki hodowane przez ogrodników.

Niezmiernie ciężkie straty poniosła na skutek wojny zwierzyna tatrzańska. Jeżeli lasy państwowe w Tatrach Polskich wyglądają przynajmniej na oko jako tako, to ze zwierzyną tępioną niemiłosiernie przez różnego rodzaju kłusownictwo (także i wojenne) jest bardzo źle. Nadleśnictwo państwowe w Zakopanem oblicza straty w czasie wojennym i powojennym do roku 1946 na 100 jeleni, 150 saren, 20 kozic, 10 głuszców. Dzięki wielkim wysiłkom nadleśnictwa i poprawie stosunków bezpieczeństwa na Podhalu udało się tyle uzyskać, że obecny stan zwierzyny w Tatrach Polskich należy szacować na 24 jelenie, 105 saren, 26 kozic, 16 głuszców, 30 zajęcy, 25 lisów, 20 jarząbków. Obserwowano nieliczne sztuki orłów, parę rysiów i niedźwiedzi. Stan świstaków w Tatrach Polskich poprawia się zwolna. Wojna spowodowała pojawienie się wilków na Podhalu, zapędziły się one aż pod Nowy Targ. Musi poczynić się wszelkie wysiłki, aby utrzymać w Tatrach niedźwiedzie, rysie i orły. Obyśmy nie doprowadzili do tego stanu, który oplakuje teraz Szwajcaria, gdzie z początkiem tego wieku ubito ostatniego niedźwiedzia, a o rysiach ślad dawno zaginął. Stan ryb w Tatrach jest fatalny. Pstrąg niemal zniknął z wód tatrzańskich. Również drobne ptactwo zostało w reglach prawie zupełnie wylapane i wyniszczone.

Jako tymczasowy szybki środek zaradczy przeciw dalszej zagładzie zwierząt należy uznać wzmocnienie w Tatrach zupełnie niewystarczającej ilości strażników łowieckich. Drugim zarządzeniem doraźnym winno być utworzenie specjalnego rezerwatu dla zwierzyny w górnej części Doliny Kościeliskiej, a to w myśl projektu Dyrekcji Lasów



Państwowych Okręgu Krakowskiego. Jedyńm jednak sposobem, który umożliwi gruntowną ochronę zwierzyny tatrzańskiej jest utworzenie Parku Narodowego ze specjalną Strażą Górską, należycie wyszkoloną i o szerokich kompetencjach.

Na pokoleniu naszym ciąży wielka odpowiedzialność ratowania resztek tatrzańskiej zwierzyny, ryb i ptactwa. Tatry nie mogą pozostać górami martwymi!

Wiele jest jeszcze spraw tatrzańskich z działu ochrony przyrody, którymi należałoby się zająć w tych wywodach, przy nawale materiału z tylu lat. Wspomnę tylko o niektórych.

Obozy harcerskie zostały po złych doświadczeniach z roku 1946, na skutek słusznego stanowiska Głównej Komendy Harcerskiej, usunięte z Tatr. Za dużo jednak było i pod Tatrami obozów harcerskich, szczególnie dla harcerzy poniżej 15 lat, a więc granicy wieku, poniżej której nie należy prowadzić młodzieży w Tatry. Sprawa ta wymaga jeszcze dalszej troskliwej uwagi i rozprowadzenia obozów harcerskich młodzieży młodszej po innych okolicach. Rzeczą niedopuszczalną jest ciągle jeszcze powtarzające się trzymanie letników po halach tatrzańskich. Również dzikie budownictwo szałasów po halach powinno ustąpić racjonalnej gospodarce. Głupie wyczyny sportowe w postaci wyjazdów motocyklami na Kasprowy zostały szczęśliwie zahamowane. Zamknięcie Doliny Kościeliskiej dla wjazdu samochodów zostało z powrotem wprowadzone i należy tego uzasadnionego zarządzenia bacznie przestrzegać.

Wobec niezwykłego wzmożenia się ruchu samochodowego i motocyklowego na drogach tatrzańskich, niezbędnym staje się nakaz używania tłumików, szczególnie na drodze do Morskiego Oka. Dla ochrony roślinności chociaż jednej hali tatrzańskiej dla celów nauki należy przywrócić wyłączenie Hali Pysznej od paszenia. Nie należy znosić wałęsania się psów, szczególnie bezpańskich po Tatrach, gdyż czynią one wielkie szkody w zwierzynie. Wielkiej uwagi wymaga sprawa palenia ognisk w Tatrach; grozi to niebezpieczeństwem pożarów leśnych.

Kończąc ten ograniczony tylko do najważniejszych spraw przegląd spraw ochrony przyrody Tatr, powtarzam ponownie, że dla rozwiązania istniejących trudności koniecznym jest przeprowadzenie ustawy o Parku Narodowym Tatrzańskim. Na razie może to być ustawa ramowa, która częściowo umożliwi całkowite rozwiązanie zagadnień, a częściowo stworzy podstawę do stopniowego wprowadzania w życie niektórych postanowień Parku Narodowego Tatrzańskiego. Podkreślam raz jeszcze: bez jakiegokolwiek krzywdy dla ludności, gdyż ta byłaby niesprawiedliwą, a do niczego nie jest potrzebna — ale przy uwzględnieniu ogólnopaństwowych interesów istniejących w Tatrach. I jestem przekonany, że jak Park Narodowy Krugera w Południowej Afryce, który swego czasu widziałem, a który zrodził się w walce trwającej lat prawie trzydzieści, jak Park Narodowy w Białowieży, który już istnieje 25 lat, jak Park Narodowy w Pieninach, który już istnieje lat piętnaście, Park Narodowy Tatrzański po jego utworzeniu, gdy okaże się, że nie taki straszny diabeł jak go malują, nie będzie budził żadnych sporów, ale będzie chlubą kultury naszego narodu, jak są nimi tamte Parki Narodowe! I wtedy wszyscy będą zadowoleni z realizacji idei, która ożywia najlepszych ludzi w Polsce od tylu lat, idei, która przyświecała wielkiemu marszałkowi przedwojennego sejmu polskiego Ignacemu Daszyńskiemu, gdy chciał ustawę o utworzeniu Parku Narodowego Tatrzańskiego wnieść na sejm dla uczczenia dziesięciolecia niepodległości Polski!



## VII

Dla turystyki górskiej w Polsce i dla Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego terenem najważniejszym obok Tatr są Pieniny. Wśród rozmaitych projektów, które wyłaniają się dookoła obszarów, mających znaczenie dla turystyki górskiej i zagrażają ich pięknu, od czasu do czasu pojawiają się projekty groźne już nie dla części danej grupy górskiej, ale dla jej całości. Takim projektem, który groził całym Tatrom i w razie jego realizacji uniemożliwiłby w ogóle utworzenie Parku Narodowego Tatrzańskiego, był projekt eksploatacji granitu w Dolinie Roztoki. Walczyliśmy z tym projektem z całych sił<sup>1)</sup> i ostatecznie projekt powiększył archiwum niesławnych zamiarów, tak licznych w małych Tatrach.

Podobnie niebezpiecznym dla Pienin jest projekt wybudowania zapory w Czorsztynie.

Ażeby od razu usunąć możliwe nieporozumienie przypominam, że my, pracownicy ochrony przyrody, nie jesteśmy bynajmniej przeciwnikami budowania zapór w górach, a to nie tylko ze względu na ich znaczenie gospodarcze, ale także z punktu widzenia piękna gór. Najlepszym dowodem naszego stanowiska było całkowite poparcie, jakiego udzielaliśmy przy budowie zapór dolinnych na Sole w Porąbce w Beskidach Żywieckich oraz na Dunajcu w Rożnowie i w Czchowie w Beskidach Nowosądeckich. W tych wypadkach budowa zapór nie tylko spełniała swe wielkie zadania, ale nawet upiększała przyrodę dolin beskidzkich, stwarzając w nich wielkie i malownicze jeziora, jakkolwiek wadą tych jezior są ich silne wahania poziomu wód. Wobec ogromnego znaczenia, jakie budowa zbiorników ma dla zatrzymywania wód powodziowych regulowania stanu wód na rzekach spławnych i wytwarzania siły elektrycznej jesteśmy też skłonni do pójścia jak najdalej naprzeciw odnośnym projektom i do najdalej idących ustępstw z naszego stanowiska tam, gdzie to okaże się potrzebne. Najlepszym dowodem na to była nasza współpraca przy opracowywaniu projektu budowy przepławki dla ryb lososiowatych przy zaporze w Rożnowie, ażeby tylko uzgodnić stanowisko obu stron. Ja osobiście jako geolog i profesor uczelni technicznej jestem jak najdalej od tego, ażeby stawiać przeszkody budowie zapór wodnych w górach, tak doniosłych dla rozwoju techniki i życia gospodarczego w Polsce.

Ale na przykładzie projektu zapory w Czorsztynie widać, jak autorzy tego projektu nie liczyli się z tym, że obok spraw techniki istnieją jeszcze inne względy, równie doniosłe, a w niektórych wyjątkowych wypadkach ważniejsze.

Istnieją dwa rodzaje techników: jedni zapatrzeni w punkt widzenia wyłącznie techniczny i nie zwracający żadnej uwagi na kwestie społeczne, sprawy kultury czy innych dziedzin życia ludzkiego, drudzy, którzy ogarniają szerokie sfery ludzkiego ducha i starają się znaleźć rozwiązania, harmonizujące najlepszy poziom techniki z najwyższymi osiągnięciami innych dziedzin życia. Sądzę, że nikt mi nie weźmie za złe, że za lepszy uznaję drugi rodzaj techników, których znakomitym przykładem był śp. inż. Jan Wacław Czerwiński, były długoletni prezes Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, jeden z najwybitniejszych naszych techników wodnych, a równocześnie gorący i mądry zwolennik oraz wykonawca ochrony przyrody. Takich techników potrzebujemy w poszukiwaniu rozwiązania, jakie musimy znaleźć w sprawie budowy dalszych, niezbędnych zapór dolinnych w naszych górach i z góry powiedzieć należy, że z rozwiązań tych musi być usunięty projekt budowy zapory w Czorsztynie. Dlaczego? •

<sup>1)</sup> Por. W. Goetel: «W sprawie eksploatacji granitu na obszarze Tatr Polskich». «Wierchy» tom II rok 1924, str. 63—86.



Przez długi szereg lat walczyliśmy o utworzenie Parku Narodowego Pienińskiego. Walka była ciężka i trudna. Ożywiała nas w niej świadomość, że bronimy jednego z najpiękniejszych zakątków ziemi polskiej, cudownego przełomu Pienińskiego. Przełom ten istnieje dzięki Dunajcowi przerywającemu swe perliste fale wśród wdzięcznych turni i ślicznych lasów. Dzięki swym niezwykłym wartościom przełom ten jest jedną z największych atrakcji turystycznych w skali europejskiej. Na wodach Dunajca rozwinęło się flisactwo pienińskie — tak atrakcyjne przewożenie gości w czarujących łódeczkach, wydrążonych z jednego pnia drzewnego, które stało się jedną z podstaw egzystencji gospodarzów wsi, położonych dookoła Pienin. Dla perły naszych zdrojowisk Szczawnicy przełom Dunajca jest niezbędnym czynnikiem rozwoju.

Po długiej walce zwyciężyliśmy. Park Narodowy Pieniński został utworzony<sup>1)</sup>. Uroczystość ogłoszenia Parku Narodowego Pienińskiego w Szczawnicy dnia 31 sierpnia 1930 roku stała się prawdziwym świętem turystyki polskiej, ogółu inteligencji polskiej i ludności miejscowej. Liczni przedstawiciele wszystkich tych grup manifestowali hucznie swą radość z powodu wielkiego osiągnięcia kultury polskiej. Niedługo potem, po zamianie słowackiej części przełomu pienińskiego na rezerwat odbyło się dnia 17 lipca roku 1932 w Czerwonym Klasztorze drugie niezwykle święto: połączenie obu rezerwatów w pierwszy w Europie pograniczny Park Natury. W przemówieniach licznych delegatów polskich, czeskich i słowackich sławiono realizację dzieła, które przyniosło zaszczyt kulturze słowiańskich narodów.

I oto tak wielkie dzieło ma ulec zniszczeniu przez budowę zapory w Czorsztynie. Z projektem budowy zapory połączony jest projekt budowy tunelu, który w okolicy zamku czorsztyńskiego ma wejść pod skały Pienin, aby wyjść wylotem poniżej Krościenka. W ten tunel ma być wpuszczona znaczna część wody Dunajca. Nie potrzeba fachowca, ażeby zrozumieć, że oznacza to pozbawienie wody przełomu Dunajca, a z tym odebranie Parkowi Narodowemu Pienińskiemu głównej treści jego istnienia. Muszę nazwać prawdziwie niesłychanymi wypowiedziane z kół projektodawców zdania, że można będzie zaradzić «chęci jeżdżenia łódkami przez Pieniny» przez puszczenie wody z zapory w przełom Dunajca raz na tydzień! To jest dowód do jakiego stopnia może dojść jednostronność i ignorancja ludzka.

Jest jedna tylko prawda. Albo zostanie zbudowana zapora w Czorsztynie wraz z tunelem, a z tym zostanie zniszczony Park Narodowy Pieniński, albo pozostanie Park Narodowy Pieniński, a dla osiągnięcia celów technicznych, które miała rozwiązać zapora znajdzie się inny sposób wyjścia. I ten sposób wyjścia musi się znaleźć!

Żeby jednak nie pozostawić wrażenia, że budowa zapory w Czorsztynie to tylko sprawa być albo nie być dla Parku Narodowego Pienińskiego, muszę naświetlić inne, również wielkiej wagi zagadnienia, związane z tym projektem.

Rozumiemy, że z budową zapór dolinnych musi być powiązane zalewanie znacznych połaci dolin i wysiedlanie wsi. Ponieważ jednak proces ten jest szczególnie dotkliwy dla ludności miejscowej, należy starać się unikać wyboru takich okolic, które są szczególnie cenne. A właśnie takim obszarem dla Podhala są wsie, które muszą być zalane w razie zbudowania zapory czorsztyńskiej. Czorsztyń, Frydman, Maniowy, Dębno, Harkłowa, to wszak rdzenne, piękne wsie Skalnego Podhala, które jest tak maleńkie, a takim jest skarbem dla Polski! Frydman jest przy tym wzorem klasycznego ukształtowania wsi i cennym dokumentem dla nowoczesnego planowania, a nadto posiada zabytkowy murywany kościół o dużej wartości; w Dębnie istnieje cudowny kościółek drewniany o jedynej

<sup>1)</sup> Por. W. Goetel: «Utworzenie Parku Narodowego w Pieninach». «Ochrona Przyrody». Tom IX, Kraków, 1929.



w Polsce polichromii, prawdziwy klejnot budownictwa i sztuki ludowej. Te wartości musiałyby być zniszczone lub przeniesione, co w wypadku kościółka w Dębnie jest zadaniem nie do przeprowadzenia bez zniszczenia bezcennej polichromii.

W Łopusznej na szlaku Nowy Targ—Czorsztyn Polskie Towarzystwo Wędkarskie zbudowało z wielkim nakładem sił i pieniędzy wspaniałą wylęgarnię ryb lososiowatych. Jest to obiekt o europejskim znaczeniu, mający służyć nie tylko rybactwu sportowemu ale i gospodarce rybnej lososiowej w całym dorzeczu Wisły, co jest zagadnieniem gospodarczym wysokiej miary, gdyż połowy lososia w średniej i dolnej Wiśle oraz w Bałtyku przynoszą rocznie dziesiątki milionów złotych. O ile przy zaporze rożnowskiej udało się zbudować przepławkę, która umożliwia wędrówkę lososi w górę rzeki, o tyle przy znacznie wyższej zaporze czorsztyńskiej, która wywoła w zalewie ogromne wahania poziomu wód, zagadnienie to jest niezmiernie trudne do rozwiązania; nadto zalew zapory czorsztyńskiej spowodowałby zupełną zagładę najważniejszych naturalnych tarlisk lososia na Dunajcu. Zapora czorsztyńska oznaczałaby więc obrócenie w niwecz wielkiego dzieła, wykonanego przez Polskie Towarzystwo Wędkarskie ku chlubie polskiej kultury i pożytkowi gospodarki narodowej.

A wreszcie strona techniczna zagadnienia. Piszę o niej jako geolog od lat pracujący w geologii Podhala i żywo interesujący się sprawami zapór dolinnych tak ciekawymi dla geologów. Dla budowania zapór w górach czynnikiem decydującym jest jak wiadomo budowa geologiczna dna i zboczy, na których ma się opierać zapora. Istnieje cała obszerna literatura, poświęcona zagadnieniom geologicznym budowy zapór dolinnych, oparta na doświadczeniach całego świata i wielu fachowców pracujących w tych dziedzinach. Mimo tego czyni się wiele błędów przy budowie zapór. Błędy takie płyną zwykle albo z niewystarczającego zbadania geologicznego albo z powodu niedostatecznego uwzględnienia wskazówek geologicznych przez budowniczych zapór. W jednym i drugim wypadku następstwa są fatalne. Błędy, które spostrzega się dopiero w czasie budowy wywołują konieczność wykonywania robót dodatkowych, które są z reguły niezmiernie kosztowne, a czasem przewyższają nawet parokrotnie kosztorysy budowy zapór. W niektórych wypadkach nieuwzględnienie w wystarczającej mierze czynników geologicznych prowadziło już po postawieniu zapory do niezmiernie kosztownych robót zaradczych i konserwacyjnych, a nawet do wywracania się zapór, z czym związane są katastrofalne powodzie i straszliwe zniszczenia.

Przy zaporze czorsztyńskiej wykonane dotychczas prace geologiczne dały wyniki ujemne. Aby się o tym przekonać wystarczy przeczytać odnośne sprawozdanie Państwowego Instytutu Geologicznego<sup>1)</sup>. Ze sprawozdania tego wynika jasno, że budowa geologiczna dna, a przede wszystkim zboczy, na których ma się oprzeć zapora (obok zamku w Niedzicy) jest wysoce niekorzystna. Podłoże skalne zapory wykazuje wodoszczelność tylko w mniej dla budowy zapory ważnych partiach niezaburzonych. W strefach zaburzonych tektonicznie, właśnie najważniejszych dla budowy zapory szczelność górotworu spada gwałtownie. Wykonane badania i próby wykazały istnienie na znacznych przestrzeniach kanałów, zdolnych przewodzić duże ilości wody. Nadto utwory łupkowe, które są wodoszczelne ulegają bardzo szybko rozmywaniu. W razie więc zbudowania zapory w tym miejscu, musiano by wykonać olbrzymie prace uszczelniające i ubezpieczające, nie dające do tego żadnej gwarancji, że pomogą. Jak wobec tego będą wyglądały koszty zapory, które mają być i bez uwzględnienia tej trudności ogromne, jak jej przyszłe bezpieczeństwo?

<sup>1)</sup> Por. Dyr. Karol Bohdanowicz: Działalność Państwowego Instytutu Geologicznego w okresie 1. IV.—31. XII. 46, Biuletyn Państw. Instytutu Geologicznego nr. 30. str. 50—51 Warszawa 1947.



Odpowiedzialność, jaką wzięłyby na siebie czynniki forsujące budowę zapory czorsztyńskiej, byłaby w tych warunkach zaiste olbrzymią. Ale żadna odpowiedzialność, nawet gdyby chcieli ją wziąć na siebie autorzy projektu, nie rozwiązuje kwestii. Ludzi tych za pewien czas nie będzie, jak nas wszystkich, ale pozostałoby po nich dzieło, które byłoby z punktu widzenia technicznego wadliwe i nie dające gwarancji trwałości, dla wielkiego dzieła kulturalnego Parku Narodowego Pienińskiego zabójcze, dla ludności poważnej połaci Podhala katastrofalne, a fantastycznie kosztowne. Ujemny wynik ekspertyzy geologicznej stawia pod znakiem zapytania także rozważaną budowę w Czorsztynie zapory niższej, bez tunelu, która nie byłaby wyprawdzie taką katastrofą jak zaporą wyższą z tunelem, ale budzi również bardzo poważne zastrzeżenia.

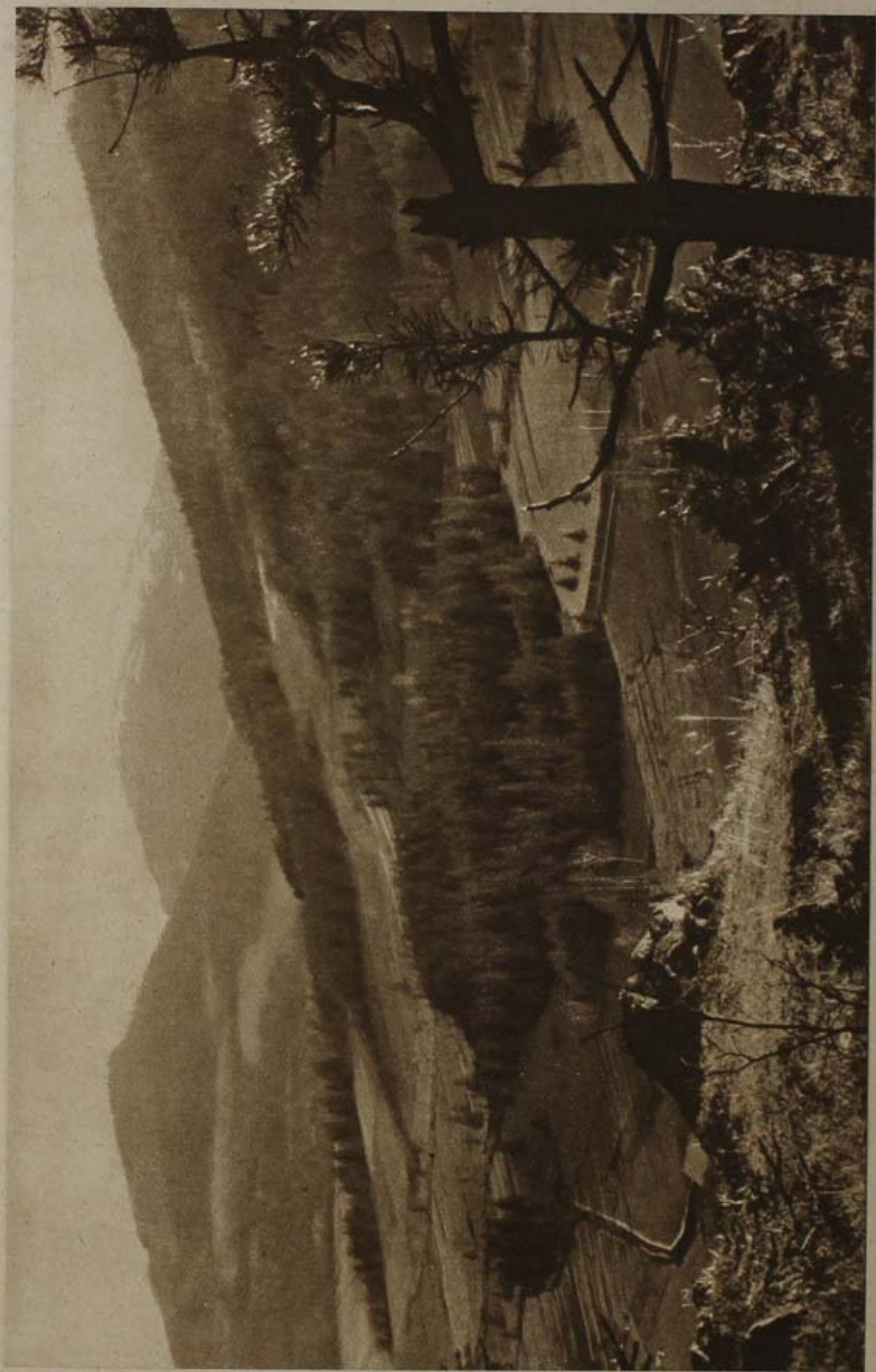
W uwzględnieniu tych wszystkich okoliczności Polskie Towarzystwo Geologiczne, skupiające wszystkich geologów w Polsce, na Walnym Zgromadzeniu w Kielcach w sierpniu 1947 roku wypowiedziało się w jednomyślniej uchwale stanowczo przeciwko budowie zapory czorsztyńskiej. Z tą uchwałą solidaryzują się wszystkie czynniki kulturalne w państwie, a z nimi Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, dla którego budowa zapory czorsztyńskiej byłaby przekreśleniem całej pracy Towarzystwa w jednej z najcenniejszych turystycznie okolic Polski.

Park Narodowy Pieniński po stronie polskiej, jak to wspomniałem, przeszedł okupację niemiecką w stanie względnie dobrym o ile chodzi o szatę roślinną, a to dzięki swemu położeniu na uboczu od wielkich szlaków wojennych. Lasy Parku Narodowego ucierpiały nieco od kontygentów nakładanych przez Niemców oraz od kradzieży leśnych, a wreszcie od nieprzemyślanych zarządzeń władz miejscowych, ale szkody ograniczyły się głównie do lasów, leżących w częściach obwodowych Parku i nie przeniosły 2.000 m<sup>3</sup> materiału drzewnego. Natomiast bardzo silnie ucierpiała zwierzyna i rybostan od wszelkiego rodzaju klusownictwa, rozwielnionego szczególnie w czasie powojennym. Na skutek posiadania przez ludność znacznej ilości broni, nieustalonych przez czas pewien stosunków bezpieczeństwa, a wreszcie klusowania także przez osobników z formacji wojskowych i milicyjnych, zwierzęta, które były ozdobą Parku Narodowego Pienińskiego, a szczególnie sarny, zostały wytępione prawie zupełnie. Dochodziło do tak barbarzyńskich czynów jak zastrzelenie lani, która wyszła wczesnym rankiem na popas z małym cielątkiem. Osamotnione cielątko parę dni chodziło po Pieninach i żałośnie beczalo szukając daremnie swej matki.

Rybostan przełomu Dunajca w Pieninach został wytępiony przede wszystkim przez walenie granatami do wody, ten najbardziej wandalski i bezmyślny sposób, który pociąga za sobą zabicie nie tylko ryb większych, ale doszczętne zniszczenie narybku. Z tymi szkodami walczył jak mógł nieliczny personel miejscowy lasów państwowych. Dzięki wytężonej i ofiarnej pracy tych leśników został przynajmniej las pieniński ochroniony. Z uznaniem podkreślić należy powtarzane nieustannie próby ogradzania mniejszych rezerwatów, przede wszystkim cennych rezerwatów modrzewia polskiego oraz rezerwatów lasów mieszanych utworzonych w okolicy Parku Narodowego. Apelujemy do ludności, aby rezerваты te szanowała i nie utrudniała żmudnych i cennych dla nauki i kultury polskiej prac polskich leśników. Spodziewamy się, że po wydzieleniu Pienin z powrotem jako osobnej jednostki Parku Narodowego nastąpi poprawa i niezrównane piękno przełomu Dunajca zostanie ocalone.

Bardzo pomyślnym wydarzeniem jest wydatne powiększenie obszaru Parku. Zamiast 720 ha, które powierzchnia Parku Narodowego obejmowała przed wojną, będzie ta powierzchnia wynosiła obecnie ponad 1.100 ha, a to dzięki przyłączeniu do Parku dalszych obszarów leśnych ciągnących się w kierunku Czorsztyna i Niedzicy. Za tę decyzję należy się Ministerstwu Leśnictwa głęboka wdzięczność ogółu turystów i miłośników gór





ŚNIEŻNIK  
(Ziemia kłodzka)



polskich. Ponieważ lasy Parku Narodowego Pienińskiego ciągną się obecnie aż do ruin zamku czorsztyńskiego i niedzickiego, wysuwa się na plan pierwszy sprawa konserwacji względnie odbudowy tych ruin. Ochrona przyrody wraz z ochroną jedynych w swym rodzaju zabytków architektury łączy się tu w jedną całość wielkiego dla Polski znaczenia.

Muzeum pienińskie w Krościenku stanowiące część Parku Narodowego poniosło na skutek wydarzeń wojennych ciężkie straty szczególnie w dziale etnograficznym. To co pozostało jest już uporządkowane i mamy nadzieję, że niedługo muzeum zacznie znowu spełniać swą rolę kulturalną i naukową.

Flisactwo pienińskie po stanie rozproszenia w czasie wojny odradza się szybko. Utworzono z powrotem Związek Flisaków Pienińskich, wprowadzono ład i porządek w przewożeniu gości przez Pieniny. Należy przeciwdziałać ciągle powtarzającym się próbom wożenia gości zamiast w stylowych łódeczkach, w obrzydliwych krypach i starać się o wprowadzenie z powrotem używania przez flisaków przepięknych strojów górskich.

Ruch turystyczny w Pienińskim Parku Narodowym wzrasta znowu silnie; w roku 1946 obliczono ogólną liczbę osób, które przeszły przez Pieniny na 40.000, w roku bieżącym przekroczyła ona znacznie 50.000. Jest to najlepszym dowodem, jaką atrakcją dla turystyki, a przez to dobrem gospodarczym dla ludności okolicznej są górskie Parki Narodowe. Oby tylko turyści ci zachowywali się odpowiednio w Pieninach! Niestety często zachowują się te masy ludzkie podobnie niekulturalnie jak w innych górach. Jako przykład szczególnego wandalizmu przytoczyć należy napis wycięty na sośnie na Sokolicy: «Było nas 23, Dobranowski Gusek. Bochnia 11. VIII. 1946». Zdaje się, że będzie koniecznym ogłaszanie większej ilości nazwisk podobnych «wyczynowców» i zrealizowanie myśli umieszczenia tablic hańby w głównych miejscowościach podgórskich, na których będzie się ogłaszać nazwiska głupców i barbarzyńców szpecących góry.

Na Babiej Górze szata roślinna poniosła wprawdzie szkody, przede wszystkim w lasach, ale na ogół wyszła obronną ręką z zawieruchy wojennej. W Państwowej Radzie Ochrony Przyrody odbywają się obecnie prace nad projektem rozszerzenia granic obszaru ochronnego i utworzenia Parku Narodowego Babiogórskiego.

Na całym Skalnym Podhalu prawdziwą klęską było niszczenie ryb w wodach bieżących. Podobnie jak w Pieninach, wszędzie, gdzie istnieje żywe stworzenie w wodzie, szalało kłusownictwo rybne. Obok wylapywania ryb wszelkimi sposobami dozwolonymi i niedozwolonymi masowo ginęły ryby od środków wybuchowych rzucanych do wody tak przez ludność jak i różne formacje wojskowe. Dopiero surowe zakazy najwyższych władz wojskowych zahamowały ten okropny rabunek, którego wynikiem jest zupełne оголоcenie wód Podhala z ryb. Trzeba będzie długiego wysiłku ze strony wszystkich, a przede wszystkim konsekwentnego przestrzegania i egzekwowania istniejących przepisów ochronnych przez władze tak cywilne jak wojskowe, aby martwe dzisiaj wody Podhala znowu ożyły.

Również ważnym jest przestrzeganie ochrony małych lasek włościańskich. Ponieważ istniejące ustawy nie są w tym kierunku wystarczające, winny tutaj obok władz starać się o należyłą ochronę wszystkie czynniki polityczne i społeczne, które rozumieją jak wielkim dobrem gospodarczym dla Podhala i istotnym składnikiem jego piękna są małe laski rosnące nad biegami wód i potoków. W dzisiejszym stanie rzeczy są te laski przedmiotem bezwzględnej rabunku na całym Podhalu i to przy gwałceniu lub obchodzeniu istniejących przepisów.

Utworzone przed wojną przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie małe, ale bardzo oryginalne i charakterystyczne dla pewnych partii Beskidów rezerwaty Kornuty koło Gorlic i Kamienie Brodzińskiego koło Bochni mają być znowu uznane na podstawie wniosku Państwowej Rady Ochrony Przyrody za tereny ochronne, zgodnie z ich



przeznaczeniem. Na oddziałach PTT w Gorlicach i Bochni będzie ciążył obowiązek opiekowania się tymi osobliwościami beskidzkiej przyrody; całe PTT przyjdzie niewątpliwie z pomocą w razie potrzeby.

### VIII

Nowe zagadnienia w dziedzinie ochrony przyrody gór otwarły się przed nami przez wcielenie do Polski części Sudetów i Karkonoszy. Są to góry urocze, częściowo piękne, ale przecywilizowane i to w ujemnym tego słowa znaczeniu. Związane to było z charakterem turystyki niemieckiej w tych stronach. Jej główną kadrę stanowili mieszkańcy miast niemieckich, szczególnie Berlina, których przywoziły specjalne weekendowe pociągi. Przede wszystkim z Karpacza i Szklarskiej Poręby, ale także i innych miejscowości podgórskich ciągnęły z końcem tygodnia w góry wielotysięczne rzesze, dla których równie ważną częścią składową turystyki jak wędrówka lub jeszcze ważniejszą było wypicie piwa. Z takiej to atmosfery czerpał z pewnością natchnienie ów wiekopomny twórca tabliczek, które przed laty zdobyły laweczki na drodze ze Szczyrbskiego do Popradzkiego Jeziora zachęcając: «jeszcze piętnaście minut, a popradzkie piwo was orzeźwi», «jeszcze dziesięć minut», «jeszcze pięć minut...» i oto otwierały się drzwi rajuschroniska, gdzie w spragnioną gardziel można było wlać odpowiednią ilość kufli piwa. Lecz w Sudetach i Karkonoszach, Górach Izerskich i wszelkich pasmach sudeckich działo się to na daleko większą skalę. Wynikiem było budowanie nie tyle przez organizacje turystyczne ile przez różnych przedsiębiorców prywatnych niezliczonej ilości hoteli, domów turystycznych i schronisk, przy czym wyraz «Baude» używany w Sudetach oznaczał wszelkiego rodzaju przybytki przeznaczone głównie do wypijania nieskończonych ilości piwa. I tak ciągnęły rzesze «turystów» od piwa do piwa po wygodnych ścieżkach, obok których rozkładały się rozmaite budy i stragany, grały katarynki, darły się gramofony, ryczały głośniki rozwijał się ohydny turystyczny jarmark zamiast prawdziwej turystyki.

Zasadą było budowanie schronisk przede wszystkim na punktach widokowych. Oszepeciono przy tym wierzchołki gór, nie wyłączając Śnieżki, brodawkami i naroślami wież widokowych i olbrzymich, z reguły brzydkich budowli «Baud». Gdzie jakiś piękny szczegół ożywia przyrodę Sudetów stosowano wszelkie chwyt, aby przyciągnąć turystów. Przy wodospadzie Kamieńczyk koło Szklarskiej Poręby pomysły Szwab nie tylko zbudował schronisko, ale zaopatrzył górna część wodospadu w rygiel, który podnoszono, gdy żądni sensacji «turyści» zapłacili, aby puścić większą ilość wody przez wodospad. Z natury ładny wodospad bynajmniej takiego «upiększenia» nie potrzebował. Ale czego się nie robi dla zyskania gotówki i nasycenia głupoty ludzkiej! Ofiarą tej prymitywnej, ale niebezpiecznej «instalacji» padła w tym roku żona polskiego oficera. Stała ona wraz z mężem pod wodospadem; na nieprzygotowanych na taką niespodziankę spadła z wierzchu fala zniecała puszczona wody, zabiła żonę, męża zaś ciężko poraniła. Na tym tragicznym przykładzie przekonaliśmy się naocznie, że niektóre z «udogodnień» niemieckiej turystyki w Sudetach należy po prostu znieść. Jeżeli w Tatrach i Beskidach naszym głównym zadaniem jest utrzymanie ich piękna, to w Sudetach hasłem naczelnym musi być «powrót do natury». Musimy wypracować dobrze przemyślany program takiej akcji i nie wahać się w niektórych wypadkach przed cięciami śmiały i radykalnymi. Trzeba przy tym mieć na uwadze, że nasza turystyka w Sudetach będzie miała inny charakter jak niemiecka. Chodzenie od piwa do piwa po schroniskach nie leży w naszym usposobieniu, a nie ma żadnego powodu, aby tego rodzaju typ turystyki wprowadzać w nasze społeczeństwo.

Zasadniczej przemiany wymagają także lasy sudeckie. Są one typowym obrazem gospodarki leśnej niemieckiej, w której dominowało wprowadzanie na ogromnych prze-





Z grzbietu Karkonoszów

*Ze zbiorów PTT*

strzeniach jednostajnych drzewostanów. Drzewostany takie są monotonne, nieładne i gospodarczo wadliwe, gdyż łatwo w nich rozwijają się szkodniki. Przed leśnictwem polskim roztacza się w tej dziedzinie wielkie i wdzięczne pole pracy. Natomiast zaletą Sudetów jest wysoki poziom gospodarki łąkowej. Na znacznych przestrzeniach osiągnięto tu cel, który stawiamy przed Podhalem: skierowanie gospodarki rolnej w górach w jedynie racjonalnym kierunku łąkowym i hodowlanym. Z wielkim pożytkiem gospodarczym łączy się tu korzyść dla krajobrazu. O ileż piękniejsze są zbocza gór pokryte zielonymi, na wiosnę kwietnymi łąkami od pociętych w małe kwadraty pól żółtawych owiesków! Niestety w niektórych okolicach Sudetów nowi nasi przybysze zaorywują łąki i wprowadzają nieracjonalną w górach gospodarkę zbożową. Jest to wprawdzie chwilowo uzasadnione brakiem żywego inwentarza, ale w miarę poprawiania się pogłowia zwierząt domowych, co szybko następuje, należy zwrócić baczną uwagę na ten niekorzystny objaw i starać się stanowczo utrzymać dotychczasowy typ gospodarki rolnej w Sudetach, jako gospodarki przed wszystkim łąkowej.

Utworzone przez Niemców w obszarach sudeckich rezerwaty zostały przez nas utrzymane. Gdzie poniosły one szkody na skutek działań wojennych staramy się o zapobieżenie i naprawę szkód. Nasze coraz lepiej pracujące Oddziały Ligi Ochrony Przyrody i delegatury Państwowej Rady Ochrony Przyrody w województwie dolnośląskim i w części opolskiej województwa śląsko-dąbrowskiego planują też utworzenie nowych rezerwatów. Wśród planów tych zasługują na uwagę projekty ochrony zabytków przyrody nieożywionej w Karkonoszach, tak interesujących pod względem geologicznym i mineralogicznym<sup>1)</sup>. Najważniejszym jednak zagadnieniem będzie rozszerzenie bardzo wartościowych i pięknych rezerwatów w najwyższych częściach Karkonoszów, które jedyne mają znamiona gór wysokich. Również niektóre partie uroczej Hejszowiny wymagają utworzenia poważniejszych rezerwatów.

<sup>1)</sup> Por. A. Łaszkiewicz: «Zabytki przyrody nieożywionej w Karkonoszach», artykuł zamieszczony w wydawnictwie Państwowej Rady Ochrony Przyrody, «Chrońmy Przyrodę Ojczystą». Rok II. Nr. 9/10, Kraków, 1946.



I w Sudetach, a przede wszystkim w Karkonoszach sprawą pilną staje się uporządkowanie turystyki, która przybiera tu także formy masowe. Wszystko to, co odnosi się do Tatr musiałbym tu powtórzyć. Szczególnie niebezpiecznym jest masowe bezmyślne niszczenie i wyrywanie roślin górskich, których piękne i cenne gatunki rosną w niektórych okolicach Karkonoszów<sup>1)</sup>.

## IX

Jak już pisałem Park Narodowy im. S. Żeromskiego w Górach Świętokrzyskich i rezerwaty tamtejsze uległy ciężkim zniszczeniom podczas wojny. Do spustoszeń wojennych wywołanych przez Niemców, którzy nie oszczędzili nawet cisów, dołączyły się szkody wyrządzone przez ludność miejscową po wojnie. Najdotkliwszą stratą jest tu zniszczenie cennego rezerwatu cisowego w leśnictwie Radomice. Z radością jednak mogłem stwierdzić podczas pobytu w lecie br. w tych okolicach, że znakomici pracownicy na polu ochrony przyrody i wybitni działacze regionalni świętokrzyscy nie opuszczają rąk z powodu tych spustoszeń. W oparciu o Biuro Planowania Przestrzennego w Kielcach i szybko się rozwijające Muzeum Regionalne Świętokrzyskie opracowano dalekosiężne plany opanowania sytuacji, zahamowania zniszczeń i znacznego rozszerzenia tak Parku Narodowego im. S. Żeromskiego, jak i innych rezerwatów świętokrzyskich. Wysiłkom ich towarzyszą serdeczne życzenia wszystkich miłośników gór w Polsce.

Dla prac tych pocieszającym wydarzeniem jest zniesienie przez obecne władze polskie ponurego więzienia na Świętym Krzyżu, które tworzyło ciężki dysonans w Parku Narodowym Świętokrzyskim. Obecnie odbywają się prace konserwacyjne w zabytkowym kościele i klasztorze na Świętym Krzyżu, przynoszące ciekawe i wartościowe odkrycia. Była kaźnia świętokrzyska zaczęła spełniać kulturalną rolę muzeum regionalnego i schroniska dla turystyki rozwijającej się tu pod opieką zasłużonego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

## X

Parki narodowe w Pieninach i Tatrach, rezerwaty na Babiej Górze i w Karkonoszach leżą na granicy polsko-czechosłowackiej.

Pełne rozwiązanie wielkich i trudnych zagadnień ochrony przyrody na tych obszarach jest możliwe tylko przy najściślejszej współpracy obu państw i społeczeństw, a to tym bardziej, że granica państwowa we wszystkich tych wypadkach przecina, już to idąc grzbietem (Tatry, Karkonosze), już to grzbietem i zboczem (Babia Góra), już to rzeką (Pieniny) jednostki przyrodnicze i geograficzne poszczególnych grup górskich. Stąd to zrodziła się współpraca polsko-czechosłowacka na polu ochrony przyrody, o której wielkich osiągnięciach pisałem na wstępie tego artykułu. Współpraca ta ma obecnie przed sobą tym większe zadania, że stosunki między narodami słowiańskimi uległy po wojnie korzystnemu przewrotowi. Nie ma obecnie różnic między narodami słowiańskimi, jest ich ścisły związek, podyktowany żelaznymi nakazami historii. Jeżeli może być jakaś emulacja, jakieś współzawodnictwo, to tylko w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. I tu musimy pamiętać, że największe państwo słowiańskie Związek Radziecki osiągnął na polu ochrony przyrody tak wielkie zdobycze, że zdumiewa to cały świat. Parki Narodowe Związku Radzieckiego na Kaukazie, na Uralu, w górach Tiań-Szań, nad Bajkałem, w górach Syberii, są jednymi z najwspanialszych górskich Parków Narodowych na świe-

<sup>1)</sup> Por. A. Krawiecowa: «Niszczenie flory górskiej w Karkonoszach», Chrońmy Przyrodę Ojczyzną, Organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Rok II, nr. 7/8, Kraków, 1946.



cie oraz przykładem znakomitej pracy społecznej, kulturalnej i naukowej. Ten przykład nakłada na nasze mniejsze państwa słowiańskie obowiązek wyężenia wszystkich sił, abyśmy w ramach naszych możliwości nie pozostali w tyle i wspólną pracą przyczynili się do pomnożenia chlubnego dzieła słowiańskiej kultury.

Dla pracy tej otwiera się teraz nowa era w stosunkach polsko-czechosłowackich. Po przezwyciężeniu wielkich trudności i bolesnych przejść Czechosłowacja i Polska doszły nareszcie do świadomości, że los obu państw jest ze sobą najsilniej związany, że jak to powiedział wielki nauczyciel Czechów i Słowaków, zmarły prezydent J. G. M a s a r y k: «Nie ma wolnej Czechosłowacji bez Polski, ani Polski bez Czechosłowacji». Przeżycia ostatniej wojny uczyniły świadomość tę w obu społeczeństwach powszechną. Oba państwa zawarły ze sobą rozległy układ o przyjaźni i wzajemnej pomocy, a wśród szeregu umów, które już opracowano znalazła się umowa kulturalna. Było dla mnie wielką radością, że mogłem w lutym 1946 roku współpracować w Pradze przy tej umowie, która wieńczyła tyloletnie nasze prace nad zbliżeniem polsko-czechosłowackim, prowadzone między innymi w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej. W aneksach do umowy kulturalnej polsko-czechosłowackiej przewidziano podjęcie prac celem odnowienia konwencji turystycznej, która w tak wyborny sposób ułatwiała ruch turystyczny w strefie pogranicznej oraz celem utworzenia pogranicznych Parków Narodowych w Pieninach, Tatrach, na Babiej Górze i w Sudetach. Dla pracowników Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego będzie prawdziwie szczęśliwą chwilą, w której znowu zasiądą przy wspólnym stole obrad przedstawiciele obu państw a pracownicy i działacze na polu turystyki i ochrony przyrody zabiorą się do pracy, aby odnowić pograniczny Park Narodowy Pieniński, ostatecznie utworzyć pograniczny Park Narodowy Tatrzański oraz przystąpić do realizacji takich parków na Babiej Górze i w Sudetach.

Z głębokim zadowoleniem stwierdzam, że po stronie czechosłowackiej rośnie zainteresowanie tymi sprawami. Dowodem tego są coraz liczniejsze publikacje na te tematy w pięknych i doskonale redagowanych czasopismach czeskich i słowackich<sup>1)</sup>. W czasopiśmie łódzkim «Myśl współczesna», w numerze poświęconym współpracy polsko-czechosłowackiej, ogłosił profesor Uniwersyteu Praskiego F. A. N o v á k artykuł pod tytułem «Ochrona przyrody i krajobrazu»<sup>2)</sup>, w którym nawołuje do jak najszybszej realizacji pogranicznego Parku Narodowego Tatrzańskiego.

«Krásy Slovenska» opublikowały projekt Tatrzańskiego Parku Narodowego<sup>3)</sup>, który jest prawdziwie znakomity i przynosi zaszczyt jego twórcom. Cieszymy się serdecznie, że wokół projektu Tatrzańskiego Parku Narodowego skupia się coraz to liczniejsza gromada także i działaczy słowackich, wśród nich turystów i profesorów uczelni wyższych w Bratysławie i Koszycach. Obok dawnych przyjaciół i współpracowników — są to nowi. Z jednym z nich, prof. inż. M i n i c h e m z politechniki w Koszycach spotkałem się w ubiegłym roku w Zurychu. Z jaką radością słuchałem jego entuzjastycznych słów o projekcie Parku Narodowego Tatrzańskiego, dla którego po stronie słowackiej wykonuje się już wstępne pomiary.

Trudności, jakie są do pokonania po stronie słowackiej Tatr są innego rodzaju, jak po naszej stronie. U nas na pierwszy plan wysuwają się sprawy uzgodnienia projektu Parku ze sprawami gospodarki pasterskiej, po stronie słowackiej główną kwestią jest zharmonizowanie z projektem Parku gospodarki turystycznej. Jestem jednak pewny, że

<sup>1)</sup> «Krása našeho domova», Praha. «Ochrana přírody» (Naturae tutela) Praha. «Krásy Slovenska» Turčiansky Svätý Martin.

<sup>2)</sup> F. A. N o v á k: «Ochrana przyrody i krajobrazu». Myśl współczesna. Warszawa — Łódź, czerwiec 1947 roku, nr. 6 (13), strona 366—374.

<sup>3)</sup> Krásy Slovenska. Rocznik XXIV, nr. 8. Rok 1945—1946.



uzgodnienie to da się i to niedługo osiągnąć, a to tym bardziej, że po stronie słowackiej Tatr dokonano już niektórych prawdziwie imponujących osiągnięć na drodze do realizacji Parku Narodowego. Takim osiągnięciem jest utworzenie ścisłego rezerwatu dla zwierząt w Dolinie Koprowej i w Niewcyrce. Czyn ten tym bardziej zasługuje na podkreślenie, że po stronie słowackiej Tatr ogromne szkody wyrządziły pożary lasów, korniki, powodzie, wiatrolomy i lawiny, a to przede wszystkim w pięknych dolinach Koprowej, Cichej, Białej Wody. Wojna i czas powojenny przyniosły też po stronie słowackiej Tatr silne wytrzebienie zwierzyny, szczególnie w Jaworzynie Spiskiej. W tych warunkach groziło niebezpieczeństwo, że strona słowacka Tatr przestanie być tym matecznikiem dla zwierzyny, którym była zawsze, a w pierwszym rzędzie, że znikną w ogóle z Tatr zwierzęta najrzadsze, a tak osobliwe, jak niedźwiedź, ryś i orzeł.

Utworzenie rezerwatu dla zwierząt w Dolinie Koprowej i Dolinie Niewcyrki może to niebezpieczeństwo uchylić. Bardzo pocieszające są uprzejmie mi udzielone relacje jednego z polskich taterników, który w lecie bieżącego roku te strony odwiedzał. Podam jego sprawozdanie: «Dolina Hlińska była w pełni rozkwitu jej bujnej roślinności. Pod Szczytem Szczyrbskim dokazywało, zsuwając się po śniegu, stado kozic dużych i wypasionych. Spłoszone ostrzegawczym gwizdem świstaka, który spostrzegł dużego orla skalnego krążącego majestatycznie w powietrzu, kozice podzieliły się na dwie grupy; jedne przeszły w kierunku Wielkiego Ogrodu pod Teriańską Turnią, drugie przemknęły upłazkami w kierunku Koprowej Przełęczy, gdzie po chwili zaczęły się spokojnie paść.

Leśne partie Doliny Koprowej poniżej ujścia Niewcyrskiego Potoku do Koprowej Wody, szczególnie zbocza Krzyżnego Liptowskiego, noszą ślady ogromnego zniszczenia. Zniszczenie to zostało spowodowane pożarami lasów i kornikiem. Drzewa na sporych obszarach zostały wyrąbane. Widoczne są jednak zaprowadzone szkółki leśne.

Od mostku na Potoku Niewcyrskim prowadzi do Podbańskiej bardzo dobra szosa, którą zwozi się drzewo ze spustoszonej części lasu. Schronisko w Koprowej Dolinie jest nieczynne. Mieszkają tam obecnie tylko drwale. Według oświadczenia nadleśnego z Trzech Studni, schronisko zostało zamknięte z powodu utworzenia rezerwatu, obejmującego górną część Doliny Koprowej i Dolinę Niewcyrkę. Dolina Niewcyrka jest zupełnie dzika, ścieżki w niej zarośnięte. Na stokach Krywania zauważono również kozice. Górne piętro Doliny Furkotnej jest odwiedzane przez turystów. Znakowana ścieżka (znaki odnowione) rozpoczyna się poniżej Niżnego Stawu Furkotnego. W Dolinie Furkotnej, na zachodnich stokach Soliska pasło się na upłazkach znowu większe stado kozic, składające się z około 12 dużych kozic i trzech małych. Zarówno w Dolinie Hlińskiej, jak w Niewcyrce i Furkotnej zauważono bardzo dużo świstaków».

To sprawozdanie naszego taternika jakże jest pocieszające! Daje ono obraz realizującego się mimo wszelkich trudności jednego z mateczników dla zwierząt, przewidzianych w programie Parku Narodowego.

Myślę więc, że kończąc to pisanie o tak istotnie mnie przez całe życie pasjonujących zagadnieniach mogę nie tylko z gorącego pragnienia, nie tylko z wizji wytęsknionej, ale z głębokiego przeświadczenia, że obraz ten się urzeczywistni, roztoczyć taki obraz przyszłości Tatr:

Narody polski, słowacki i czeski doszedłszy do świadomości, że ostatnią jest chwila, aby ratować bezcenne wartości najwyższych gór Polski i Czechosłowacji oraz jedynych gór o alpejskim charakterze na przestrzeni od Alp do Kaukazu, odnawiają z całą siłą prace nad ochroną przyrody Tatr po jednej i drugiej stronie granicy. Podstawą są długoletnie prace najlepszych w naszych narodach uczonych, pisarzy, artystów, pracowników turystycznych, społecznych i politycznych oraz miłośników gór ze wszystkich warstw społecznych, a motorem potężna zgodna wola Polaków, Czechów i Słowaków.



Park Narodowy będziemy realizować drogą wewnętrznych ustaw i rozporządzeń obu państw, starając się tylko o oparcie tych zarządzeń na jednakowych podstawach. Wytyczną będzie ochrona przyrody Tatr nie na to, aby je zamykać pod kloszem, ale na to, aby najszerszym warstwom umożliwić dostęp do Tatr i rozkoszowanie się ich pięknem. Dalszą wytyczną będzie realizacja Parku Narodowego w ten sposób, aby nie tylko nie była uczyniona jakakolwiek krzywda ludności miejscowej, ale aby utworzenie Parku Narodowego przyniosło tej ludności tak kulturalną jak i gospodarczą korzyść.

Na podstawie rozległego doświadczenia i wszechstronnej znajomości zagadnień tatrzańskich, my, pracownicy na polu ochrony przyrody z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego stwierdzamy z całym poczuciem odpowiedzialności, że mimo poważnych trudności możliwą jest właśnie taka realizacja ochrony przyrody w Tatrach, jaką nakreśliłem.

I do pracy nad Parkiem Narodowym Tatrzańskim według zgodnie ustalonego programu, do pracy wyteżonej, ofiarnej, pełnej miłości, umiaru i rozsądku, ale zarazem i entuzjazmu, wzywam wszystkich miłośników przyrody tych cudownych gór. Pamiętajmy, że tworząc na pograniczu Polski i Czechosłowacji po pogranicznym Parku Narodowym Pienińskim — Tatrzańskim — stworzymy wielkie wspólne dzieło kultury słowiańskiej, pierwsze tego rodzaju w Europie, a jedno z najpiękniejszych w świecie!



Siklawica w Dol. Strążyskiej  
Fot. F. Larisch



Babiogórski Park Narodowy  
BIBLIOTEKA

Nr inw. 1288

Sygn. ....

